

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 20 h. } z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 6 K. 60 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 26 K. 40 h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Okólnik Rady szkolnej.

W ciągu ostatnich miesięcy mieliśmy nieraz sposobność notować fakty rozpasanego zachowania się młodzieży ruskiej w szkole (sprawa dr. M. Janika w Przemyślu), jak i poza szkołą (prowokowanie młodzieży polskiej na cmentarzu lwowskim w dzień Zadusznego). Sprawy te, zwłaszcza pierwsza, w której dyrektor ruskiego gimnazjum puścił młodzieży płazem bojkotowanie profesora, bo ten profesor jest Polakiem, w której dalej pokazało się, że o wewnętrznych, zazwyczaj tajemnicą urzędową osłoniętych sprawach szkolnych, pisma ruskie miały informacje tak dokładne, jak gdyby je spisywano wprost w kancelaryi dyrektorskiej — ujawniły stosunki, panujące w gimnazjach ruskich, które urągają wszelkim zasadom pedagogicznym. Poseł Głabiński wyjaśnił te stosunki w mowie swej parlamentarnej, w której rzucił więcej, niż ktokolwiek inny, światła na sposób kształcenia się młodzieży ruskiej i — w czym mu nawet nieuprzedzeni i bardzo niechętni Polakom, ale cywilizowani Rusini, muszą przyznać słusność — podniósł, że uczucie nienawiści jest zasadniczym pierwiastkiem wychowania młodej inteligencji ruskiej.

Wkrótce po tem przyszedł okólnik krajowej Rady szkolnej, który podaliśmy wczoraj w całej jego rozciągłości. Jakkolwiek w okólniku tym nie powołano się na żadne fakta konkretne i utrzymano go od początku do końca w tonie treściwego referatu pedagogicznego, przypominającego nauczycielstwu tylko ogólne zasady, to nie ulega wątpliwości, że ostrze okólnika zwraca się przedewszystkiem przeciw tym faktom, o których wspomnieliśmy na początku. Okazało się, że tak bardzo w stosunku do Rusinów cierpliwa i wyrozumiała Rada szkolna, nie mogąc już tolerować tego, co się dzieje w zakładach ruskich, postanowiła wreszcie, aczkolwiek w formie bardzo łagodnej, przypomnieć kierownictwu tych zakładów potrzebę opamiętania się i poskromienia rozruchanej młodzieży ruskiej. Do przypuszczenia, że okólnik zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw Rusinom, mamy podstawę także i w tem, że do wiadomości prasy polskiej nie doszły żadne fakta, wskazujące na takie zachowanie się nauczycieli Polaków, któreby podburzało młodzież polską przeciw ruskiej, podczas gdy wiemy dobrze, że niemal każdy nauczyciel Rusin w gimnazjum polskim (a jest ich mnóstwo) uważa się tam za ambasadora narodowości ruskiej, że przy każdej sposobności stwarza

w zakładach polskich „kwestyę ruską“ i że tylko wysokiemu taktowi nauczycielstwa polskiego należy przypisać, iż ta kwestya w szkołach polskich nie przybiera charakteru zbyt ostrego. Nauczycielstwo polskie odznacza się bardzo daleko idącą cierpliwością, wyrozumiałością i uległością nawet tam, gdzie inspektorem gimnazjów polskich jest Rusin, którego bezstronność urzędowa w stosunku do nauczycieli Polaków jest co najmniej wątpliwa.

Podobnie jak nauczycielstwo, tak i młodzież polska nie dała wcale Radzie szkolnej powodu do wydawania okólnika, o którym mowa, podczas gdy młodzież ruska, wychowana, jak zaznaczyliśmy, w nienawiści do Polaków, musiała tego rodzaju odzwonienie się najwyższej magistratury szkolnej w kraju spowodować. Swoją drogą okólnik pisany jest w tonie tak dyplomatycznym, że komentarze pism ruskich, jakie niezawodnie wywoła, będą prawdopodobnie zgodne z uwagami naszymi z tą różnicą, że to, co my mówimy o młodzieży ruskiej, powie się tam o polskiej i na odwrót. Trudniej będzie z przytoczeniem faktów na poparcie takiego dowodu, ale tu posłuży zapewne metoda ich przekręcania faktów. Wszakże i prowokacyjne zachowanie się studentów ruskich w dzień Zadusznego, *Dilo* i *Ruslan* przedstawiły zgodnie jako krywdę wyrządzoną młodzieży ruskiej przez Polaków!

Dlatego też sądzimy, że ton okólników Rady szkolnej mógłby być mniej dyplomatyczny. Uważamy to za błąd, że nieobeznani ze stosunkami galicyjskimi n. p. urzędnicy ministerjalni, którzy, jak wiadomo, kocietują Rusinów, będą niezawodnie usilowali wysnuć z okólnika Rady szkolnej niepochołbne, a niesprawiedliwe sądy o nauczycielstwie polskiem i młodzieży polskiej, a rozmaici komentatorowie ruscy przyjdą im w tem z pomocą.

Rozumiemy dobrze dążenie Rady szkolnej do bezstronności w traktowaniu spraw szkolnych, bezstronność ta jednakże nie powinna się objawiać w formie takiej, w której społeczeństwu polskiemu może przynieść szkodę.

Z uznaniem i radością natomiast witamy ustęp okólnika, w którym powiedziano, że Rada szkolna pragnie, aby wychowanie młodzieży było oparte na narodowych podstawach, aby pielęgnowano cześć dla narodowej przeszłości, aby młodzież ukochała swój język, swoją literaturę i czytała wielkich mężów swego narodu. Wiemy dobrze, że większości nauczycielstwa polskiego w szkołach średnich nie trzeba

tego wszystkiego przypominać. Niemniej jednak wiemy, że właśnie wśród nauczycielstwa jest jeszcze garść ludzi, których urzędowa *Strebsamkeit* opętała. Tym się zdaje, że tłumiąc uczucia narodowe młodzieży, powstrzymując ją od nabożeństw patriotycznych, zakazując wieczorków Mickiewiczowskich i t. p., będą szli „w górę“. Mamy nadzieję, że tej garście *streberów* okólnik Rady szkolnej wybijie takie pojęcie raz na zawsze z głowy. Ludzie ci zwykli w takich wypadkach powoływać się na Radę szkolną. Może tedy okólnik przekona ich, że postępowanie takie nie jest zgodne z intencjami ich bezpośredniej władzy przełożonej, jeżeli już sami nie mają dość uczucia pedagogicznego, aby zrozumieć, że nie tędy droga dla prawdziwych wychowawców młodzieży polskiej.

Praca i nagroda.

Wiedeń, 12 grudnia.

(4.) Dr. Koerber gniewa się na Izbę poselską! Wpada na chwilę, przeleci przez korytarze, czasami nawet nie zajrzy do sali posiedzeń, posiedzi czas krótki w salonie ministerjalnym, przyjmie tam jakąś deputację, którą stara się nastroić przeciwko parlamentowi i znowu znika. Pozornie nie chce o niczem wiedzieć. Zostawia Izbę zupełną swobodę ruchów. Niech robi, co chce, i niech robi, jak chce! Rząd nie troszczy się o jej działalność, o jej kaprysy i — rzecz niestłuchana smutna w państwie konstytucyjnem — o jej wolę. Lecz to tylko pozory. Obserwator, znający stosunki i ludzi, widzi, że pajak zaszył się wprawdzie w kącie, mimo to przecież mota nie z nicią i nie popuszcza ofiary. Dr. Koerber nie pojawia się w gmachu, lecz jego *alter ego* hofrat Sieghardt biega po hali posagowej, po „sali czerwonej“ i po korytarzach, konferując z posłami i dziennikarzami; dr. Koerber gardzi nabytą podtrzymaniem kontraktu z stronnictwami, lecz naprawdę w każdym stronnictwie jego agenci pracują nad zasypaniem wyłomów, które taran czeski kruszy w podwalinach gabinetu; dr. Koerber pozornie nie sobie nie robi z użycia paragrafu 14-go, w gruncie rzeczy broni się rękoma i nogami przeciwko tej, tak smutnej dla siebie ewentualności.

A z każdym dniem staje się jawniejszem, iż obrońców najgorliwszych dra Koerbera należy szukać w Kole polskiem.

Są dwie kategorie tych protektorów. Jedni — to wielmoże Kola, zachowawcy krakowscy i podol.

Kronika tygodniowa.

Zanim na podstawie badań archiwalnych przystąpię do historycznego opisu trzeciej z rzędu wojny, jaka w końcu 33-go roku po narodzeniu się pierwszego Stańczyka Samozwańcy nawiedziła spokojne mury starego Krakowa, alisci na całej przestrzeni ziem galicyjskich, Mars aptekarski wśród ludów berłu jego poddanych srogie zażęł niepokoję.

I nie masz teraz, czeleku, maści dyachilowej pragnący, chininy pożądający, ku senesowi łaknący oczy zwracający, nie masz, powtarzam, nijakiej pewności, ażali te życiodajne medykamenty w stosownej ilości i jakości otrzymasz, a nie możesz sobie ani tuszyć, aby kordyały, na receptę lekarskiej zapisane i pomieszane, znalazły się szybko w uściche twoich. A jeżeli miłośnierna „oficina“ wyda ci jakowe proszki, pigułki albo mikstury, to musisz wprzód uczciwie testament napisać, z rodziną się pożegnać, albowiem nie wiesz, ażali lekodziej, czyli tak zwany pospolicie aptekarz, nie nalal lub nie nasypał czego za wiele i czy z onej kuchni łacińskiej, miast zdrowia, sroga mors ku tobie nie wyszczerzy zębów.

Kpijmy sobie zdrowi, ale nie pora kpić teraz chorym. Dziki, zaprawdę, doczekaliśmy czasów. Czy można było przypuścić, aby w krajach ucivilizowanych, podczas pokoju, który tyle miliardów na wojsko zjada, mogła nastać chwila, w której ludzie chorzy, potrzebujący środków leczniczych, żyją w trwodze, czy je na czas za swe pieniądze otrzymają i czy, wskutek braku sił pomocniczych w aptekach, zamiast lekarstwa nie otrzymają trucizny. Wszelkie dotychczasowe strajki znieść było można, bo odbijały się one na naszej wygodzie, lub co najwyżej na naszych kieszeniach, ale bezrobocie, grożące

zdrowiu i życiu ludzkiemu, to już wynalazek godny jedynie wieku XX.

Nie do kronikarza tygodniowego należy wchodzić w tak zwane „głębsze przyczyny“ strajku pro-wizorów, nie jemu nawet wypada stawiać się sędzią między walczącymi stronami, ale ma prawo poczynić kilka uwag, które same się nasuwają.

Służba zdrowia wzrasta z dniem każdym. Lekarzy mamy sporo, nawet w większych miastach tak sporo, że przyjdzie niezadługo czynić obławę na chorych, lub wzmawiać w zdrowych chorobę. Do każdej części ciała jest już specjalista, każda też choroba ma swoich specjalnych znawców — nie wiele czasu upłynie, a będą lekarze od prawego ucha lub od lewego oka, inni do tyfusu brzuszkiego, inni do płamistego. Zwykli dentyści nie wystarczają już do zębów, trzeba do nich doktora. Wydziały lekarskie mają coraz więcej katedr, powstają pięknie urządzone kliniki, wznoszą się i podnoszą szpitale. Mnoży się liczba Rad i komisji sanitarnych, powołane są do życia Izby lekarskie. „Fizyków“ i lekarzy miejskich, okręgowych, powiatowych mamy coraz więcej — z każdym rokiem przybysują urzędowi opiekunowie i radcy zdrowia. Nie zapomniano i o urzędowych akuszerkach.

Wszystko bardzo ładne i pożyteczne. Cześć ludziom inicjatywy, za których wpływem pomnaża się służba zdrowia. I rządowi możemy się ukłonić, iż przynajmniej pod względem ulepszenia fakultetów i zakładów lekarskich nie jest skończonym sknerą.

Ale co po fakultetach, klinikach, radcach sanitarnych, protomedykach, fizykach, wogóle co po lekarzach — jeżeli lekarstw niema, albo z trudnością się je otrzymuje. Przypuśćmy (obym nie rzekł w „złej“ godzinie), że dziś, jutro pojawi się jakaś epidemia, a choćby, że się znacznie pogorszy obecny dość dobry stan zdrowotny. Coby wtedy było, coby

wysoki rząd poradził choćby z dwa razy większą służbą zdrowia?

Z tego wniosek prosty! apteki nie powinny być przedsiębiorstwem prywatnem, narażonem na podobne dzisiejszym „wypadki“, ale instytucją państwową, czy krajową. Wówczas aptekarze będą urzędnikami, płatnymi jak inni urzędnicy, odpowiedzialnymi wprost przed władzą. Wówczas nie trzeba będzie obawiać się o dobroć środków leczniczych — państwo nie będzie sprzedawało byle jakiego białego proszku zamiast chininy.

Wtedy i sławna taksa aptekarska stanie się miłym wspomnieniem przeszłości. Bo przecież chyba o pomstę do nieba wołają dzisiejsze ceny lekarstw. Dziś jest stosunkowo taniem prawie wszystko, co potrzebne dla wygody i przyjemności (mówię naturalnie o wygodzie i przyjemnościach ludzi niezamożnych lub mało zamożnych). Jeździmy tanio koleją i tramwajami, mamy po zniżonej cenie przedstawienia teatralne, tanie popularne koncerty, tanie zegarki, meble (co prawda „holotne“), tanie drobniagzi galanterijne, tanie ubrania, tanią bieliznę, tani papier i koperty, tanie perfumy, parasole i cukierki, tanią wódkę i piwo, tanie dzienniki i książki, tanie fotografie i oleodruki, tani tytoń i tanie cygara, — ba! nawet tanią sławę, tani patriotyzm i tanie zasady. Drogi jest tylko dach nad głową, którego koniecznie potrzeba, drogi jest kawałek mięsa i chleba, bez czego żyć nie można, a najdroższy jest ratunek w chorobie, najdroższą jest walka o życie.

Jest to rzeczywiście coś niesłychanego, wstrętnego, jest po prostu hańbą cywilizacji, aby najważniejsze dobro człowieka, życie i zdrowie, dawało pole do wyzysku pieniężnego, ażeby na ratunek tego zdrowia i życia była nałożona największa taksa na świecie. Środki lecznicze wartości 10 centów, rozpuszczone w wodzie, osłodzone cukrem, nalane do

sey. Ci — jak wspomnieliśmy wczoraj — rokuja z Czechami o pardon parlamentarny dla prowizoryum budżetowego. Ponieważ już raz spotkała ich rekuza, teraz usiłują namówić Czechów w sposób następujący: Czesi pozwolą na załatwienie prowizoryum budżetowego, Koło polskie natomiast i inne stronnictwa parlamentarne dadzą Czechom rękojmię, że nie przystaną na uregulowanie konwencji cukrowej, tudzież innych ustaw z pomocą paragrafu czternastego. Cała rozpzyweya robi odrazu wrażenie — przepraszam za burowatość — wielkiego cyganstwa. Czesi musieli by grzeszyć naiwnością niesłychaną, gdyby pozwolili się oszukać w sposób podobny. I tak stanowisko nasze — obstrukcyja spokojna, poważna przeciwko prowizoryum budżetowemu — przypomina cytadelę zbudowaną o grubych murach i bastyonach nie do zdobycia. Porzucając ją, wydają sobie i swoją przyszłość i łaskę rządu, który w ciągu trzech lat żywota nie dotrzymywał zobowiązań, bo w każdym zobowiązaniu umieścił maskowaną klauzulę, ułatwiającą mu odwrót.

Drudzy protektorzy dra Koerbera w Kole polskim rekrutują się z pośród demokratów. Część tych demokratów utrzymuje stosunki z posłami czeskim, zwłaszcza z radykalistami, z owym Kioflem, Fresslem, Chocem, którzy tworzą jazdę nie-regularną, używaną przez klub Młodoczechów do podjazdów. Dr. Koerber wyzyskał tę okoliczność.

W jaki on tam sposób trafił do pewnych demokratów galicyjskich wie Bóg jeden, dosyć, iż trafił. Przypuszczam, nawet jestem pewien, iż ci demokraci zgola nie wiedzą, komu się właściwie wysługują, czy tłumacza Czechom i radykalistom czeskim potrzebę parlamentarnego załatwienia prowizoryum. Ową potrzebę motywują względami konstytucyjnymi, obawą, by wyciągnięcie §. 14 z futerału wogóle nie podcięło konstytucyi, hasłem, iż parlament nie powinien dobrowolnie pozbywać się prawa kontroli i prawa rozstrzygnięcia o gospodarce skarbowej państwa. Teoretycznie owi demokraci mają zapewne słuszość. Ale w polityce teoria czasami wyrządza szkody poważne. Demokraci, namawiający Czechów w imię zasad konstytucyjnych do porzucenia obstrukcyi, nie zdają sobie sprawy, że w praktyce dążą do ratowania gabinetu urzędniczego, tej anomalii niesłychanie szkodliwej w państwie parlamentarnem.

Czesi, jak do tej pory, przyjmują grzecznie do wiadomości namowy zachowawców polskich, ale obstają przy zamiarze pierwotnym: gabinet dr. Koerbera musi ustąpić, ponieważ dowiódł w ciągu lat trzech nieżyłości zasadniczej dla narodu czeskiego.

Dr. Koerber gotuje wielką nagrodę dla Koła polskiego, dla zachowawców i dla demokratów. Jeszcze prezent nie jest przygotowanym, gdyż ekscelencya wątpi, czy będzie miał prawo imieniem państwa w dzień wigilijny albo na Nowy Rok rozdawać kolendę. Lecz niech tylko wzmocni stanowisko, niech wie już dokładnie, że ma znowu przynajmniej na rok jeden zapewnienie utrzymanie się u steru, a natychmiast zaskoczy polityków polskich pięknym podarunkiem.

Tym podarunkiem będzie nieupaństwowienie

daszeczki, zakorkowane, zawiązane sznureczkiem kolorowym i opatrzone etykietą, kosztują co najmniej 50 ct. a często całego guldena.

Jest to, grzecznie się wyrażając, zbrodnia, zbrodnia nie tylko tolerowana, ale urzędowo zatwierdzana przez państwa. Czyż te państwa nie rozumieją, że zdrowie i życie ludności to ich największe bogactwo?

Jeżeli kiedyś społeczeństwa i rządy zmadrzeją (my niestety nie doczekamy się tego), to we własnym interesie zaprowadzą bezpłatną pomoc lekarską i bezpłatne lekarstwa. Na razie jednak ludność ma prawo żądać, aby jej ulżono walkę z chorobami i aby nie zależała od tego, czy pp. aptekarze mają potrzebne siły do prędkiego i dobrego załatwiania recept.

Upaństwowienie czy ukrajowanie aptek powinno być prostym następstwem strajku aptekarskiego. Po groźne niebezpieczeństwo, w jakim żyjemy, stworzy chyba czy leniwych i myśl już dawno poruszana stanie się ciałem. Wtedy będzie można zmienić przysłowiowe wyrażenie i mówić: niema tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Nikt nie lekceważy trudności, z upaństwowieniem połączonych, ale przecież mamy tylu czynnych byłych ministrów, tyle ekscelencyj, tylu radców lworu, tylu wreszcie, bo aż 425, mężów wyszłych z „wolnych wyborów“ do Rady państwa, a którzy stanowią sam ekstrakt mądrości krajów koronnych, w tejże Radzie reprezentowanych, iż skromny kronikarz nie ośmiela się nawet powątpiewać, żeby te słowy nie wymysliły, jak rzecz załatwić rozumie i z dobrem ogółu.

Co więcej, sędzę, że, choćby się stała jaka krzywda przy tej operacyi panom aptekarzom, to niema powiedziane nigdzie, aby aptekarze mieli być wyjęci z pod „zmiennej losów kolei“. Z chwilą, kiedy pobudowano drogi żelazne, stracili utrzymujący ko-

lolei północnej. Mniejsza o to, jak dr. Koerber umotywuje to nieupaństwowienie: względami finansowymi, państwowymi, czy strategicznymi! Mniejsza też o to, czy owo odrzucenie postulatów Koła odbędzie się w formie szorstkiej, stanowczej, czy też pod postacią niewyznaczenia terminu upaństwowienia i odkładania sprawy z roku na rok! Dosyć, iż kolej północna nie będzie upaństwowiona ani w dniu 1 stycznia 1904, ani 1905 r., ani 1906 r., ani później, jak długo dr. Koerber z dr. Wittekiem będą w rządzie i jak długo będą mieli w ministerstwach wpływ rozstrzygający urzędnicy, przez nich wymuszowani i odpowiednio nastroszeni.

To nieupaństwowienie kolei północnej, czyli to odrzucenie pierwszego i najważniejszego postulatów Koła, będzie najbardziej wartościowym podarunkiem, jaki dr. Koerber może zrobić Galicyi i Polakom.

Piszę to bez ironii! Opinia publiczna polska bowiem, zobaczywszy ową bezsilność Koła Polskiego, ową niemoc naszej delegacyi wobec rządu, ów szereg klęsk, jakie spadają na Galicyę za sprawą biurokracyi wiedeńskiej — opinia publiczna polska ocknie się. Zaczniemy się zastanawiać, jakie okoliczności wywołują bezsilność klubu, liczebnie najsilniejszego i ujętego w karby żelaznej solidarności. I wtedy odkryjemy przyczyny zła, przyczyny, leżące przedewszystkiem w doborze nieumiejętnym ludzi, których posyłamy do Wiednia celem pieczy nad naszymi interesami politycznymi i ekonomicznymi. Nowych ludzi, bardziej tęgiech ludzi! — zawoła kraj.

Trzeba się postarać, by ów poryw kraju nie był słomianym; trzeba odnowić, odmłodzić, zmienić skład osobisty Koła; należy wyciągnąć naukę z niepowodzeń obecnych naszej delegacyi. Owa nauka, tudzież zastosowanie jej w praktyce wyrosną na podarunek istotnie wartościowy dr. Koerbera dla kraju.

Tylko z owej nagrody rządowej i to w takiej postaci, będzie dyabło niezadowolona, część posłów teraźniejszych — ci zachowawcy i demokraci, którzy pragną dr. Koerberowi uratować władzę i wpływy!

Przegląd polityczny.

(Międzynarodowa egzekucya. — Zapowiedź reform dla Macedonii. — Separatyzm kataloński w Hiszpanii).

== Zaczyna wchodzić w modę w stosunkach międzynarodowych oryginalna praktyka: mocarstwa występują jako egzekutorowie, ścigający z obcych państw, jak dotąd egzotycznych, wierzitelności swoich poddanych. Początek zrobiła Francya względem Turcyi, a obecnie zastosowały ten sam środek Anglia i Niemcy względem Wenezueli. Jestto sposób wprowadzenia bardzo chlubnie i świadczący o troskliwości dla swoich poddanych, pachnie jednak bardzo... międzynarodowym brygantyzmem.

Sprawa Niemiec i Anglii z Wenezuelą jest nie tyle zawiłą, co daleko sięgającą w całe stosunki tej republiki południowo-amerykańskiej, mającej to wspólne z innemi południowo-amerykańskimi re-

publikami, że „rewolucye“ są w nich na porządku dziennym, i że „republik mi“ są tylko z imienia, gdyż ich prezydentowie są właściwie najbardziej absolutystycznymi i tyrańskimi władcami, których usiłują obalić przez wojnę domową inni kandydaci na takich samych władców.

Tak więc i w Wenezueli obecny jej prezydent Cipriano Castro od lat jest w wojnie z powstańcami, którzyby wydrzeć z rąk jego chcieli władzę. O jego bezwzględności, a nawet okrucieństwach doszły się już narozpisano, ale dzięki tym „przymiotom“ zdołał obecnie jako tako zapanować nad ruchem powstańczym.

Tymczasem na głowę jego zwał się nowy kłopot: W Wenezueli mieszka wielu Niemców i Anglików, którzy ponieśli wielkie straty wskutek długotrwałej wojny domowej. Owóż Anglia i Niemcy zażądali od nich odszkodowania. Prezydent Castro wykrczał się długo i bronił, ale bezskutecznie. Nawet nie pomógł mu podnoszone nazwajem obwinienia i pretensye do Anglii za to, że jeden ze szkockich parowców sprzedano powstańcom, że wysłano statek wojenny angielski w górę rzeki Orinoko i że Anglicy wywiesili na wyspie Patos swoją flagę, mimo, że zdaniem Wenezueli ta wyspa znajduje się w obrębie jej wpływów. W wielkiej opresyi Castro zwrócił się do Stanów Zjednoczonych i licząc na ich teorię Monroego: „Ameryka dla Amerykanów“, zażądał poręki dla pożyczki, jaką przyrzekł już był Wenezueli bankier nowojorski Seligmann. Prezydent Roosevelt jednak odmówił poręki, a bankier cofnął się wskutek tego z przyrzeczeniem pożyczki.

Nastąpił nowy okres krętaństwa ze strony prezydenta Castro i nowe zwleknięcie, ale Niemcy i Anglia porozumiały się i postanowiły wystąpić energicznie. Wystosowano *ultimatum* do rządu wenezuelskiego, a kiedy i to nie pomogło, nastąpiła blokada ze strony floty niemieckiej i angielskiej i dalsze wypadki, o których donoszą telegramy.

Świadczy one, że sprzymierzonym mocarstwom sprawa nie pójdzie tak łatwo i gładko, jak się spodziewały i że Niemcy nawet „za morzami“ zyskują odpowiednią do ich charakteru narodowego i uczciwości politycznej „sympatyę“.

== Wielkim teatralnym efektem w polityce europejskiej była wiadomość z Konstantynopola, że sultan, ulegając naciskowi mocarstw, szczególnie Austrii i Rosyi, zaprowadził szereg reform dla Macedonii i ustanowił komisję, która ma się zająć uregulowaniem stosunków w tym kraju. Jeżeliby wiadomość ta okazała się nie pustym manewrem w celu zyskania czasu i odwrócenia uwagi mocarstw europejskich, dowodziłoby wielkiego kroku naprzód w celu zapewnienia pokoju. Skoro bowiem słuszenie porównywano Balkan i wogóle kwestyę wschodnią z miną prochową, która łąda chwila może wysadzić w powietrze pokój europejski, to sprawę macedońską należy porównać z niebezpieczną, wiecznie jarzącą się iskrą w pobliżu tych prochów.

Gwałty władz tureckich i ludności muzułmańskiej, popełniane względem ludności chrześcijańskiej i wskutek tego bezustanne wrzenie, a nawet od czasu do czasu zbrojne wybuchy, podtrzymywane przez bułgarski „komitet macedoński“, a pośrednio przez samą Bułgaryę w celach „wielko-bułgarskich“,

nazywają brzydko wyyskiwaczami pracy ludzkiej

Może być jeszcze drugie przypuszczenie. Oto pp. aptekarzom dzieje się dobrze, a komu dobrze się dzieje, ten niema wielkiej ochoty do pracy. Więc też utrzymują „ludzi“ do roboty, a sami bawią się, filozofują (aptekarze, jak wiadomo, do tego są bardzo skłonni), jedzą, piją, kochają się (notorycznie wiadomo, że aptekarze są kochliwi) — jednym słowem zażywają, jak mogą, dozwolonych rozkoszy życia. Strajk jednak powołał ich do pracy, i dzięki temu, z próżniaków zrobił ludzi pracowitych.

To drugie przypuszczenie, o ile mi wiadomo, nie jest bezpodstawne. Aptekarze rzeczywiście dzielą się na dwie kategorie: jedni pracują, drudzy nie robią. Zaczę od tych drugich.

Są to aptekarze starsi, lub którzy po ojcach odziedziczyli apteki. Wtenczas, kiedy je kupowali, oni czy ich ojcowie, cena aptek była umiarkowaną. Dorobili się na nich majątków, posiadają kamienice i papieri, mają więc kilka dochodów i żyją dostatnio, spokojnie, zaglądając do aptek o tyle tylko, ażeby zobaczyć ile jest w kasie pieniędzy. Jeżeli apteka, po opłaceniu wszelkich kosztów, daje im czystego 8000—10000 zł., a inne dochody pięć lub sześć, to na nasze dziadowskie stosunki są panami, nawet jaśnie panami. I jeżeli ci jaśnie panowie wyzyskują swoich pomocników, nie chcą im polepszyć bytu, to niech czytelnicy znajdą dla nich, według swego gustu, stosowne epitety.

Ale jest druga kategoria, w której obronie sprawiedliwy kronikarz wystąpić musi. Są to nowi właściciele aptek, którzy je niedawno nabyli i przepłacili, bo starzy aptekarze nie chcą pozbyć się tanio złotego interesu. Za aptekę we Lwowie lub w Krakowie płaci się dziś 50 do 100 tysięcy rubelskich. Przyjmijmy cyfrę przeciętną 75.000 zł. Naturalnie, takiej sumy nabywca nie posiada, bo kto u nas jest jej właścicielem, ten już choruje na hra-

Nowo otworzony
Magazyn nowości damskich i dzieciennych

10688

Specjalny skład dodatków do krawieczyzny, robót ręcznych
bielizny damskiej „Haftów zagranicznych“ poleca najtaniej

MAKS GOLDBERG

Lwów, ul. Hallicka 9. Wielki wybór rękawiczek i gorsetów francuskich.

z drugiej strony apetyt Serbii na Macedonię i inne jeszcze czynniki, wytwarzały atmosferę niepokoju naprawdę niebezpieczną.

Jak mało ma ludność chrześcijańska praw i przywilejów, poznać już można z treści wspomnianych reform, zawierających rzeczy niejako same przez się rozumiejące.

Oto główne punkta reform sultańskich:

1) Żandarmeria składać się będzie zarówno z chrześcijan jak mahometan, a na komisarzy policyjnych i agentów wybierani być mają ci z pomiędzy mahometan i chrześcijan, którzy czytać umieją. 2) Walowie mają nadzorować ekonomiczny rozwój kraju. 3) Miejsowości powyżej 50 domów otrzymają szkoły ludowe. 4) Walowie mają dbać o to, aby mianowani urzędnicy byli dzielni i uczciwi. 5) W mianowaniu trybunałów sądowych usuwa się dotychczasowy bezład, sędziów ma mianować minister sprawiedliwości, a pozostawiona im będzie zupełna niezawisłość. 6) Dyrektory i dragomani używani do zewnętrznej służby wilajetowej, mają się znać na rzeczy, to znaczy, mają znać międzynarodowe prawo i traktaty.

Reformy te jednak, chociaż tak mało w naszych oczach radykalne, może zdolne byłyby zaprowadzić spokój w Macedonii, gdyby Porta na serio je brała. Ale wszakże uregulowanie stosunków w Macedonii oddawna międzynarodowymi traktatami zostało postanowione, a przecież Turcja dotychczas tych postanowień nie wykonała.

— „Katalonio! jesteś wielkiem hrabstwem, bogatym i szczęśliwym! A jednak król, pan nasz, wypowiada ci wojnę, hej koso tni! w obronie kraju, hej koso tni!”

Taką pieśń śpiewają dziś w północnej Hiszpanii, tak, jak ją śpiewano w r. 1640 podczas powstania katalońskiego. Jest to objaw separatyzmu językowego, a nawet plemiennego, objawiającego się dziś w łonie niejednego z wielkich na pozór i jednolitych narodów.

Niemcy mają swoich „Plattdeutscherów” i Bawarów, którzy mają bardzo daleko posunięte poczucie odrębności, we Francji istnieje odrębna i bardzo rozwinięta literatura prowansalska, zaś w Hiszpanii taką samą rolę odgrywa Katalonia. A różnice dialektove tych separatystycznych odłamów nie są tak małe, jakby się zdawało, bywają owszem niekiedy większe niż różnica pomiędzy językiem polskim a ruskim n. p. l. Wobec tego jakże jednolitym przedstawia się naród polski i o ile mniej w oczy bijąca okaże się rzekomo mniejsza jego liczebność od Niemców, Francuzów, nie mówiąc już o Hiszpanach, których razem z Katalonią jest mniej niż Polaków! Gdyby wówczas z tych narodów wyodrębnić owe separatystyczne a bardzo się różniące grupy, cyfry ich rzeczywiste bardzoby zmalały.

Powracając do Katalonii, to posiada ona od dawna swój własny język, mocno się różniący od kastylskiego, czyli literacko-hispańskiego i to język będący nie tylko gwara ludową, ale posiadający literaturę bardzo poważną, jeżeli nie wspaniałą. Poeci, jak Balogner, Verdagner, Rubio, Gener, Oller, Rusinal, Guimera, mają — wedle znawców — zasługiwać na to, aby ich cała Europa poznała.

Owóż hiszpański minister oświaty Romannes,

biego i nietylko pigulek kręcić nie chce, ale wstydzi się wogóle wszelkich zajęć kupieckich. Nowy posiadacz apteki wkłada więc w nią zaledwie trzecią część swoich pieniędzy, a resztę dopożycza. Jeżeli więc posiada czysty dochód, równy dochodowi aptekarza pierwszej kategorii, to z owych 8 do 10 tysięcy zł. — bierzmy przeciętno dziewięć tysięcy — musi liczyć choćby 5 pre. od swego kapitału tj. 1250 zł. i przynajmniej 7 do 8 pre. od kapitału pożyczonego tj. 3500 do 4000 zł. Pozostaje mu więc na jezytszy dochód w kwocie jakich 3500 do 4000 reńskich. Tem się bardzo rozbić nie może, zwłaszcza, że przecież chciałby choć kapaliną pozbyć się długu i na ten cel jakie 1000 zł. przeznaczyć musi.

W tem samem położeniu są dzierżawcy aptek, płacący za dzierżawę po 4 do 5 tysięcy reńskich rocznie. Ci także jakiś grosz włożyli — i także nie więcej nad 3—4000 wycisnąć mogą. A chcą przecie przyjąć do „własnego”, chcą cośkolwiek odłożyć.

Otóż ta druga kategoria, zmuszona liczyć się z każdym groszem, albo nie ponosi całkiem winy strajku, albo ta wina jej jest bardzo małą. Winą są stosunki, które doprowadziły do takich wysokich cen aptek. A tym stosunkom winne są znów ustawy.

Strajk się zakończy, bo wszystko ma swój koniec. Ale sam fakt jego istnienia, powtarzam, jest dziki, oplakany. Skończy się jutro, ale może się powtórzyć pojutrze, boć rzeczywistość stan prowizorów i asystentów nie jest do pozazdroszczenia. Ostatnie rozporządzenia ministerialne, choć słuszne w zasadzie, utrudniają jeszcze niezmiernie dojście w tym zawodzie do kawałka chleba. Zaczyna już braknąć ochotników, pragnących oddać się farmacji. Jeżeli tak dalej pójdzie, niezadługo, choć nie będzie strajku, nie będzie i pomocników aptekarskich. A wtedy co?

w „interesie jedności państwa”, postanowił Katalończykom poprostu wydrzeć tę ich ukochaną mowę, a tak odrębną, że Katalończyk z ludu prawie nie rozumie innych Hiszpanów. Mianowicie — jak to z telegramów wiadomo — wydano rozporządzenie, aby nauka w ludowych szkołach ludowych odbywała się nie, jak dotąd, po katalońsku, ale po hiszpańsku. Nic dziwnego więc, że stara, rewolucyjna pieśń katalońska zaczyna rozbrzmiewać po ulicach.

MAŁY FEJLETON.

W kawiarni.

Nie dość własnych utrapień, jeszcze cudze ściagać nas muszą! Snują się dokola, jak natrętne komary, aby zapuścić jadliwe żądło wówczas właśnie, gdy wcale nie jesteśmy przygotowani na podobny atak.

Zdawałoby się, że przynajmniej w kawiarni bezpieczny człowiek od nich. Ale gdzie tam! Kofeina, nikotyna, ba, nawet „żurnalina” (stokroć straszniejszy od tamtych alkaloid bibuły i czerni drukarskiej) nie dają dostatecznej ochrony przeciwko wspomnianym intruzom.

To trudno! Żyjemy w epoce kataklizmów; zewsząd jakiś Mont Pelée wybucha nagle, a lawa jego toczy się, nie bacząc gdzie ciebie dopadnie i przy czym.

Różniste przesilenia czyhają, jak lew szukający, kogoby pożarł.

Pijesz np. najspokojniej w świecie czarną kawę, a tu wyciąga się nagle do ciebie prawica dawno niewidzianego przyjaciela. Anielsko uśmiechnięta mina świadczy o niezmierniej radości, którą sprawia mu twój widok. Nie upływie jednak więcej nad parę sekund, a już spojrzenie druha przybiera tak cmentarny charakter, że nawet łyczakowski „pagórek śmierci” mógłby przy nim uchodzić za... salę balową. Otóż masz — jest Mont Pelée i jest lawa, której zalewu nie ujdiesz. Przyjaciel rozpoczyna odświeżać pamięć dawnych lepszych czasów, co znaczy, że dzisiaj czasy są gorsze. Ba, i o ile gorsze! Świat cały przebywa ciężkie przesilenie finansowe, a żadna część świata nie cierpi skutkiem niego w tym stopniu, co Europa.

W Europie — dowiadujesz się — kryzys najdotkliwiej przygniata Austrię, w Austrii Galicyę, w Galicyi Lwów, a we Lwowie — jego, przyjaciela z lat młodocianych, towarzysza ze szkolnej ławy, współnika rozmaitych później eskapad, przedsięwziętych do wspólki z tobą. Tak więc lawa ma cię już w swym kipiaku; ucieczka niemożliwa; gorąco ci, jak w piekle, dusisz się, a ona syczy tylko i belkocze: Maly „podpisik” na wekselku, lub jeszcze mniejsza „gotóweczka”!

Inny casus.

Ani śladu jakiegokolwiek przyjaciela... W chwili jednakże, gdy zapaliwszy dziesiątego z rzędu papierosa, zamyślasz opuścić gościnny przybytek, wysuwa się z za węgła uśmiechnięty uprzejmie gospodarz lokalu. Tak jest: uśmiechnięty! Podnoszę to z naciskiem, gdyż nie groźniejszego nad uśmiech niewinny na twarzy ludzi, którzy mają do nas interes.

Wojna aptekarska zajęła całą kronikę, więc inne wojny znów jestem zmuszony odłożyć. Poprzednie wzmiance o wojence, jaką sam wywołałem.

Już przed dwoma tygodniami stoczyłem batalijkę z p. Koskowskim z powodu, iż nie zrozumiał mojego fejtynu o Warszawie i Warszawie. Do dziś dnia w samej Warszawie nie ustaje pukanina na temat tej kroniki. Jedni przesadnie mnie chwala, drugim braterska miłość dziennikarska każe mnie uszczypnąć mniej lub więcej. Pierwszym składam dzięki uniżone, boć nawet przesadna pochwała po sercu głaszcze — drudzy mogą być pewni, że umiałbym się zrewanżować, gdyby było warto. Ale któż się będzie sprzeczał ze starymi babami, rozsiewającymi plotki? A ci panowie są takimi plotkarkami. Ani jeden z nich nie czytał mojego fejtynu, a pisze.

Te dzienniki, które podały z pierwszej ręki wiadomość o mojej kronice, streściły ją cenzuralnie, wypuściwszy trzy czwarte ustępów, w których z taką miłością pisałem o Warszawie. Inne, jak zwykłe miejskie kumoszki, zaczęły przekreślać, coś ujmować, coś swego dodawać. Od tych kumoszek inne znówu zaczerpnęły wiadomości i „z igły zrobiły widły”. Doszło do tego, że, kiedy p. Koskowski czynił mi zarzuty, iż zbyt różowo zapatruję się na Warszawę, w ostatnich dniach dowiedziałem się, że jestem jej wrogiem, oszczercą — ja, który dałbym się porąbać za moją drogą, jedyną Warszawę. Możliwy osobną humoreskę napisać z tego steku nonsensów, jakie o moim fejtynie napisali ci, co go na oczy nie widzieli. Tak np. jeden pan uczy mnie, że nie znam etnografii Warszawy, upatrując odrębną całość w „Starem Mieście” — a ja pisałem tylko o dawnej, z przed lat 30 Warszawie, a nie o „dawnym” „Starem Mieście”.

Z takimi panami walka nie może być przyjemna i rzekam się też do nich wszelkich preten-

Gdyby krokodyl obdarzony był elastyczniejszą paszczą, ręczę, że nigdy nie spożyłby baranka bez zahypnotyzowania go w poprzód uśmiechem. Ale gospodarz kawiarni nie jest krokodylem. Przybywa on do ciebie, jako do „sztamgasta” (w ciągu roku widział cię w swym przybytku co najmniej — trzy razy), aby zapytać, jak też służysz ci „szanowne zdrowiecko”? Otrzymałszy uspakajającą odpowiedź, czuje się nią tembardziej zachwycony, iż stan sanitarny miasta pozostawia dużo do życzenia. W pierwszym rzędzie winien temu brak należytej opieki ze strony władz, powołanych do czuwania nad zdrowiem ogółu, — następnie zaś — wysokie podatki, które zatruwają każdemu życie. On np. odarty został przez komisję szacunkową formalnie ze skóry. Gdyby choć w zamian „wykonywanie zawodu” doznawało się pewnej opieki! Ba! Gdyby przynajmniej nie spotykało z szykanami... A jednak tych właśnie, tj. szykan, nie zdoła nikt uniknąć. I on też nie uniknął. Oto brzydkie języki doniosły prokuratorowi, jakoby w kawiarni uprawiano cichaczem hazard. Najpotworniejsze kłamstwo. Sam przecie potwierdzić możesz, że kłamstwo! Czyż choćby złamany grosz przepadł ci tu przy ferbelku, lub faraonie?

Przyznajesz, ale przyznając, czujesz już przez skórę wybuch nowego wulkanu (przygotowującego lawę, by przy pomocy jej uśmiercić tobie spokój).

— A więc pan dobrodziej gotów poświadczyć, że nie uprawia się u mnie szulerki? — podchwytuje kawiarni. Następuje błyskawiczne skinienie ręką i zjawia się, jak z pod ziemi postać nieznana zgola. Postać dobywając notesa, prosi o nazwisko. „Ten pan, przemawia do niej kawiarni, ofiaruje się na świadka.” Nadarmo protestujesz. Postać odsłania klapę surduta; błysk orzelka oniemia cię, wybąkujesz nazwisko — lawa załapa cię. Ale męczarniom nie prędko będzie koniec; dziesięć razy staniesz przed sędzią śledczym, piętnaście razy zeznasz do protokołu, że o niczem nie wiesz; staniesz do dwudziestu posiedzeń trybunału, by pod przysięgą oświadczyć, że wlałeś w całą historię, jak Piłat w credo — na koniec zaś czeka cię za wszystko ta satysfakcja, że przez pomyłkę wydrukuje to, czy owo pismo nazwisko twe zamiast pośród świadków w rejestrze oskarżonych — o szulerstwo!

A jednak pomimo wszystko uczynisz, jak ów pijak, co to „przysiągł od wódki”, a przecie zalewa się dalej i popęd kawiarniany zwycięży; chęć zalewania siebie i swego spokoju odniesie tryumf. Pewnego pięknego poranku, lub pewnej pięknej nocy zasiądziesz znówu przy marmurowym stoliku, w atmosferze dymu, w gwarze piekielnym... I nie wezmę ci tego za złe, bo sam musiałbym być bez winy, chcąc komuś innemu czynić wyrzuty. Wiedz jednak, że „zeusta choć leniwa, chwyci cię w swoje sieci”, jak i mnie chwyciła onegdaj. Tym razem przynajmniej dla uspokojenia — nie był to już zamach ani na kieszeń, ani na honor, jeno na serce, a taki zamach przynajmniej nie kosztuje i nie naraża na fatygę, bo prawdę mówiąc, nie ma dziś serce żadnej wartości. Swoją drogą, jakieś przeznaczenie ono posiadać musi, skoro kryje się pod osłoną żeber, a wątpię, czy właśnie to jest przeznaczeniem serca, by wpijały się w nie sztyltem cudze nieszczęścia.

Ale posłuchaj...

syj. Ale mam pretensję uzasadnioną do p. Kazimierza Laskowskiego, sympatycznego powieściopisarza i autora wyborów, świetnie rymowanych, pełnych życia, a często i poezji „Baniek mydlanych”. I on nie czytał mojego fejtynu, kiedy w zgrabnym wierszyku pełnym dla mnie czułości, mówi, że podzielił Warszawę „na dwie połowy” i „z każdej pozorów maskę zdjął”. Więc też zemścił się p. Laskowski... na Krakowie, na zasadzie: bijesz ty mojego żyda, to ja będę bił twój. Oto jego *ipsissima verba* ku mnie skierowane:

Pozwól bez żółci i wymówek
Powtórzysz wzorem twoich prać,
Że jest i Kraków i Krakówek,
Że więc pałaca godzin Pac —

i tu następuje uczciwe „lanie” Krakowa.

Nie mam w sobie za grosz patryotyzmu krakowskiego, więc ani mi się śni brać Kraków w obronę. Ale w interesie własnym czuję potrzebę powiedzieć panu Laskowskiemu:

Kochany panie, przyjmij dzięki
Za tyle dla mnie miłych słów,
Na przyszłość jednak bierz do ręki
Kroniki me i — prawdę mów!
Gdy nie przypadną ci do smaku,
Besztaj je, morduj, rzuć i lej,
Lecz przedewszystkiem, mój junaku,
Czytać je, czytać, czytać chciej.
Wtedy się dowiesz, złoty panie,
Że mimo pewnych błędów, win,
Warszawa — moje ukochanie,
Jam tej macierzy — wierny syn.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Najgustowniejsze i najnowsze podarki na
Gwiazdkę i Nowy Rok poleca
Magazyn specjalnych
nowości galanteryjnych

STANISŁAW TKACZ
Lwów, Hetmańska 10.

Olbrymi wybór nowości w wyrobach z brązu, skóry, drzewa
Parasole damskie i męskie sensacyjnie cienko zwijane.
Paski francuskie dla Pań.
Laski srebrne etc.
Perfumerya. — Bizuterya.

Zupełnie przypadkowo zaszedłem ubiegłej nocy do kawiarni. Po wieczorze spędzonym w teatrze — i to na Modrzejewskiej — nie sposób odrazu przerzucić się w skórę filistra. Godzina była, mniej więcej jedenasta, lokal prawie pusty, herbata zaś... niewinne kłamstwo bez śladu jakiegokolwiek narkotyku.

Nagle (zwracam tu uwagę na analogię wszystkich trzech moich wypadków, pod tym względem, że zawsze nieszczęście spotykało mnie nagle) — drzwi otwierają się z łoskotem i wpada ktoś śpiesznie owym charakterystycznym pędem zwiernia postrzelonego śmiertelnie. Twarz blada, usta zgięta i dziwnie płaska, bieg pomimo pośpiechu niepewny — oto wrazenie jakie odniosłem w pierwszej chwili, nie poznając bynajmniej, kogo widzę przed sobą. A było to literalnie przedemną, przyszedł bowiem prosto na mój stolik, jako drzwiom przeciwnie skierował swe kroki i tuż przed moim nosem osunął się w krzesło, ochryplym głosem, wołając:

— Koniaku!

Gdy bliżej przypatrzyłem mu się, wstrząsnął mnie febryczny dreszczyk przeczucia. Toż ci to Ignas, mój kolega biurowy. Ale w jakimże on stanie! On — sztykowiec nieskazitelny, ubrany zawsze jakby wprost z igły, wymuskany, wyświeżony, woniący, biały, promienny — przedstawiał w tej chwili obraz nie tylko rozpacz, nie tylko ból, lecz także zupełnego zaniedbania. Jego palto pokrywała gruba warstwa brzozy, jego kołnierzyk tworzył niemal jedność kolorystyczną z ciemnym krawatem; jego twarz powlokła się szarym pokostem; nawet nosowi memu nie oszczędził zdumienia, rozsiewając dokoła woń zupełnie różną od zapachu jego ulubionej perfumy *oeillet blanc* i skombinowaną mieszaninę odorów sadzy, bakunu, fuzlu, cebuli — Bóg wie, czego jeszcze.

Słowem: wytworny Ignas wyglądał jak kominiarz, a woniał, jak chłop wracający z jarmarku!

— Ciężko! — zawołałem głosem bezgranicznego zdumienia i szczerego współczucia, co stało się z tobą?

On tymczasem pochłonięty olbrzymi kielich koniaku i widocznie zrobiło mu to dobrze, rozwarł bowiem szeroko oczy i już chciał mi coś odpowiedzieć. Niestety w tejże jednak chwili siły go opuściły na nowo. Migiem tylko wykonał pod adresem kelnera ruch, który tłumaczyć sobie należało: *dosis repetatur!*

A mnie przyszedł na myśl wszystkie okropności, o jakich czytałem kiedykolwiek w historykach i dziennikach i mimo, że sobkostwo szeptało: „Uciekaj, póki pora“ — altruizm wziął górę nad niem.

— Nieszczęsny, zacząłem tonem szczerego rozczewnienia, jakież to straszne zrzadzenie losu odarte cię ze wszystkich cech twej tak niedawnej jeszcze wspaniałości? O, powiedz, kolego, czy wracając samotnie opadała banda opryszków i odarłszy z gotowizny wytarzała w błocie niezamiatanej od roku ulicy? A może uległszy niebacznie zdradnym pokusom Bachusa — chociaż zwykle dotąd zwycięsko wychodziłeś z ich sieci — sam stałeś się przez nieostrożność przyczyną, że wyglądasz, jak nieboskie stworzenie? Niepewny dróg swoich, wpadłeś może do śmieciarni, w której skrętnie konserwują się nieczystości, jedyny owoc naszej lokalnej produkcji?

Ignas jednak nie reagował na moje zapytania, jeno po raz trzeci zażądał koniaku. Mnie zaś pod wpływem serdecznej litości opanował zapał oratorski tem skwapliwiej, że ten przyjaciel nie był w stanie wystąpić z żadną prośbą o podpis lub gotówkę.

— O, niebaczny młodzieńcze, ciągnąłem dalej, odgaduję wreszcie, niemal wiem już na pewne, czemu przypisać ten stan twój okropny! Otóż do czego doprowadza płochość lat młodych, bujność krwi nieokiełzdana, owo ślepe hołdowanie kaprysom serca, owa nierozważna gonitwa za miłostkami! Przypnij się: surowa ręka rodzica, czy też mściwe ramię znieważonego małżonka zemściło się na tobie tak okrutnie, czyniąc zewnętrzną twą postać tem, czem sam uczyniłeś, rozpustnik, twą duszę!

Tymczasem i tani koniak znalazł pewną lokację. Ignas pod wpływem stimulansu odzyskiwał coraz więcej życia. Już nie tylko oczy miał otwarte lecz otworzył nawet usta, co prawda, po to jedynie, by na całą piękną przemowę moją, odburknąć równie krótkim jak dosadnym:

— Jesteś osioł!

Wypadało obrazić się. Nie uczyniłem tego jednak z trzech przyczyn: *primo* ponieważ ze stanu kolegi wnioskować należało o jego chwilowej niepożyteczności; *secundo* ponieważ obraza w cztery oczy nie jest oficjalnie obraza; a *tertio* ponieważ piekielnie ciekaw byłem, z jakiej przyczyny dostał mi się n stąd ni zowąd tytuł osła. Ta ciekawość była tak silna, że zamiast słowami „Mój panie...“ i rzuceniem karty wizytowej dać gburowi do poznania, iż nie znoszę podobnych żartów, ciągnąłem indagację dalej.

Powiedz mi tedy — prawłem z namaszczeniem — jaką inną przyczynę przerażającej zmiany w twem *exterieur*. Albowiem napróżno pod niebem i na ziemi szukam w myśli takich spraw, które mogłyby to wywołać. A spojrzaj do lustra, co stało się

z ciebie; wyglądasz, nie przymierzając, jak spory płot błota sprasowany pomiędzy dwoma deskami. Przytem zaś woniejesz oryginalnie i poprostu wyzwasz przewietrzenia. Na koleżeństwo nasze kilkuletnie, zaklinam cię, powiedz, skąd to?

Ignas przeciągnął się kilkakrotnie, przetrząsł czoło, wreszcie wyjąknął:

— Odbyłem dwugodzinną podróż pociągami kolei państwowej!

ST. R.

Dzisiejszy numer „Słowa Polskiego“ obejmuje 20 stron, z dodatkiem zaś literackim 28 stron druku.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 13 grudnia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy Tygodnik Słowa Polskiego** (Nr. 24). Bronisława Ostrowska: „Fragmenty“ (wiersz). — Emma Jeleńska: „Wiciuk“. — Adolf Basler: „Powieści książęce Elemira Bourges'a“. — Adam Cybulski: „Kaplica sztuki czy stej“. — Oskar Hertwig: „Biologia i jej stosunek do socjologii“. — Aforyzmy. — Pisnia.

— **Nowelę p. E. Jeleńskiej z Wilna**, podaną dzisiaj w *Tygodniku Słowa Polskiego*, nadesłało nam Koło pańien lwowskich według zapowiedzi, uczynionej w jednodniówce „Dla bezdomnych dzieci“. Honorarium Koło przeznaczyło na pomnożenie dochodu z jednodniówki, ciesząc się niezwykle powodzeniem.

— **Mianowanie.** Minister skarbu zamianował w etacie gal. prokuratury skarbu koncepcystę dr. Witolda Bielunskiego adjunktem i koncepcystą dr. Eustachego ze Starzyn Boguta Starzyńskiego koncepcystą prokuratury skarbu.

— **Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej** dr. Edwin Płazek zwiędził dnia 11 b. m. w towarzystwie krajowego inspektora szkolnego p. Bolesława Baranowskiego dwie żeńskie szkoły wydziałowe we Lwowie.

— **Sprzedaz ziemi polskiej.** Otrzymujemy z wiarogodnego źródła wiadomość, której trudno zaiste dać wiary. Pełnomocnik hr. Siemińskiego-Lewickiego p. Koeppel sprzedaje majątek Skniłów pod Lwowem na parcelację ruską. Znany działacz ruski, ks. T. Wojnarowski, ma tę parcelację prowadzić.

— **Budowa kanałów i polskie interesy.** Pod tym tytułem zamieszcza *Głos Narodu* następującą notatkę, pochodzącą z kół kompetentnych: „Mamy już przedsmak tego, co będzie przy budowie dróg wodnych w Galicyi. Pierwsza robota, a mianowicie sondowanie terenu na przestrzeni od Dziedzic do Krakowa została oddana firmie niemieckiej, która w tych dniach ma rozpocząć robotę. Okazuje się, że żądanie nasze, aby w dyrekcyi budowy kanałów austriackich był choć jeden Polak na wybitniejszym stanowisku, było zupełnie słusznem; mógłby on bowiem przedstawić panu dyrektorowi, że Galicya ma dużo poważnych firm, wykonujących roboty wiertnicze i w razie rozpisania publicznych ofert potrafiłyby nasze firmy taniej oferować i równie dobrze wykonać sondowanie, jak firmy niemieckie. Niech o tem dowiedzą się posłowie nasi, zasiadający w Radzie kanalowej i niech się przekonają, że w Dyrekcyi budowy interesy nasze nie mają należytego zastępstwa.“

— **Ruch świąteczny a poczta.** Dyrekcyja poczt wydała następujące pouczenie dla publiczności: Wobec zwiększenia się ruchu pakietowego przed świętami Bożego Narodzenia pożądanem jest tak w interesie sumy publiczności, jakoteż i zakładu pocztowego, ażeby w tym okresie więcej aniżeli kiedykolwiek były sporządzane adresy na pakietach pocztowych ściśle według przepisów. Najpraktyczniej oczywiście jest wypisać adres bezpośrednio na zapakowaniu; w każdym razie jednak należy zabezpieczyć adres od oderwania, względnie odlepienia się w sposób praktyczny, a więc całkiem pewny. Na wszelki wypadek zaleca się nadto włożenie kartki z adresem do środka przesyłki, przez co zabezpieczy się punktualne doręczenie nawet wtedy, gdyby właściwy adres mimo wszystko się oderwał lub stał się nieczytelny. Przesyłki zawierające ryby, masło i w ogóle przedmioty ulegające szybkiemu zepsuciu lub wydzielające ze siebie wilgoć lub tłuszcz, a przesyłki z dziecinną wydzielającą jeszcze krew, należy starannie opakować, by nie stały się przyczyną uszkodzenia innych przesyłek, a nadto należy na adresie (najlepiej z deszczulki, twardej tektury i t. p. przymocowanej twardym szpagatem) umieścić dopisek: „Przedmiot podlegający zepsuciu“. Pożądanem jest także, by na adresie przesyłek do większych miast, w których opłaca się podatek konsumcyjny (Lwów, Kraków, Wiedeń, Praga, Budapeszt) tudzież na adresie przesyłkowym podana była ilość zawartych w przesyłce przedmiotów podlegających akcyzie w sposób odpowiadający

taryfie podatku konsumcyjnego (t. j. w kilogramach, litrach i t. d.).

— **Niepodjęty zapis.** Otrzymujemy następujące nadzwyczaj interesujące pismo: „Dnia 3 stycznia 1902 zmarł w Skorykach, powiatu zbarazkiego, Kazimierz Tuczyński bezpotomnie, zostawiając 150.000 k. w papierach wartościowych, który to kapitał, po spieniężeniu ruchomości i inwentarzy gospodarskich, jeszcze o 20—30.000 k. może się pomnożyć. Gdy śp. Kazimierz Tuczyński żadnych krewnych, mających prawo do spadku tego nie miał i, ile nam wiadomo, dotychczas się nie znaleźli, przeto po roku majątek jego przypadłby na rzecz fiskusa. Pewna okoliczność nasuwa mi pytanie, czy też literaci lwowscy do majątku tego, mającego być wkrótce skonfiskowanym, nie mają pewnych praw? Pytanie powstało, gdy szukając za innym dokumentem, trafiłem przypadkowo pomiędzy papierami śp. pamięci ojca mego reskrypt sądu szlacheckiego stanisławowskiego z dnia 12 marca 1850, wystosowany do ojca mego, z którego wynika, że Jan Stanisław Tuczyński, ojciec Kazimierza, zmarły w Cieplicach czeskich d. 10 września 1849, postanawia testamentem, spisany we Lwowie d. 12 czerwca 1849, iż w razie zejścia bezpotomnego, jedynego syna jego Kazimierza, majątek ma być obrócony na nagrody dla literatów polskich pod imieniem nagród Erazminy i Jana Stanisława Tuczyńskich. Do rozdawania tych nagród zamianował testamentarnie „WW. PP. Bielowskiego Augusta, Delinowskiego Antoniego, Fedorowicza Jana, Grocholskiego Kazimierza, Mochnackiego Piotra, Pawlikowskiego Gwalberta, Szeliskiego Kalasantego, Szlachetowskiego Jana, kustosza, Turkutla Onufrego“. Co się z tym zapisem stało nie wiem, jednakowoż uważam za swój obowiązek ogłosić wiadomość o tym dokumencie, który przypadkowo udało mi się znaleźć i sądzę, że byłaby to rzecz nie do darowania, gdyby sfery interesowane nie zechciały sprawy tej bliżej zbadać i przekonać się, czy na podstawie tego testamentu nie długi się majątek po śp. Kazimierzu Tuczyńskim, któremu grozi bliska konfiskata, uratować na korzyść naszych literatów. Proszę uprzejmie o powtórzenie tej wiadomości w dziennikach polskich, a może się ktoś zgłosi, toby coś więcej o losach tego zapisu mógł powiedzieć. Sądzę również, że powinni się znaleźć jakieś ślady wspomnianego zapisu w tabuli krajowej, w prokuratury skarbu lub w bibliotece Ossolińskich. Z poważaniem *Władysław Fedorowicz*. Okno 12 grudnia 1902.

— **Karol Klipunowski**, emerytowany sekretarz krakowskiego Tow. ubezpieczeń, zmarł wczoraj we Lwowie w wieku lat 76. Zmarły był znanym działaczem patriotycznym i jednym z ostatnich ze „spisku Goslara“ w r. 1851. W r. 1848 ukończył we Lwowie wydział prawniczy i rozpoczął zawód adwokacki, jednak po kilku już miesiącach został aresztowany pod zarzutem spisku, lecz po półtora roku mniej więcej wypuszczono go na wolność. Więzienie nie ostudziło jednak jego uczucia, wnet bowiem potem w r. 1851 aresztowano go ponownie za udział w spisku Goslara. Uwięziony razem z Lesławem Łukasiewiczem, malarzem Jarosiewiczem i ciotką swoją, przewieziony został do Wiednia, gdzie po całorocznym śledztwie skazany został na 10 lat twierdzy.

Siedm lat więc przesiadział w Theresienstadzie i na Szpilbergu, poczem ulaskawiony powrócił do Lwowa, gdzie został najpierw sekretarzem lwowskiego teatru a po dwu latach z utworzeniem lwowskiej reprezentacji Tow. krakowskiego, otrzymał w niej posadę. Po kilku latach został sekretarzem tej reprezentacji. Kilka lat temu wiek i stargane zdrowie skłoniły go do przejścia na emeryturę, pozostając w pamięci kolegów z Florjanki i ogółu społeczeństwa jako wzór uczciwości i obywatelskiej prawości. Cześć jego pamięci!

— **Z powodu zgonu śp. Sobierańskiego** powiewa na ginachu uniwersyteckim czarna chorągiew.

— **Byle nie po polsku!** Jeden z prowincjonalnych czytelników naszego pisma wysłał przed kilku dniami do firmy wiedeńskiej Wilhelm Ekstein i Sp. kartkę korespondencyjną w języku polskim. W odpowiedzi na nią doniósł mu właściciel firmy, że gotów jest korespondować w języku niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i hiszpańskim — innym językiem, a więc i polskim, posługiwać się nie może. Tak więc Niemcy wiedeńscy gotowi nawet po hiszpańsku korespondować, byle nie po polsku... Powinniśmy wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje, t. j. sprowadzać towary raczej z Hiszpanii, aniżeli od Niemców.

— **Nominacje w magistracie.** Wynik dokonanych wczoraj przez Radę miejską nominacji w dziale manipulacyjnym magistratu wywołał w kołach urzędników tej władzy istotne zadowolenie. Rada miejska poszła w tym wypadku za wnioskami sekcji V, które uwzględniały przede wszystkim lata służby i wyższe studia, pominęła zaś zupełnie propozycje gremium magistratu, o ile niemi objęci byli także kandydaci, nie posiadający żadnego z owych warunków.

Fakt ten notujemy z przyjemnością, albowiem jest to dowodem, że Rada miejska chce hołdować zasadzie, że należy uwzględniać w stosunku do urzędników przede wszystkim wyższe studia i długoletnią a gorliwą służbę, względny zaś pokrewieństwa, powinowactwa lub protekcji deptać bez litości.

— **Oryginalne wyzwanie.** Jak wiadomo toczy się obecnie walka o posadę fizyka miejskiego, podają

się rozmaici kandydaci, a kandydatury ich naturalnie omawiane są na posiedzeniach sekcyjnych Rady miejskiej. Jest to tak naturalne i proste, prawo reprezentacji miejskiej, że nikomu nie przypuszczał, że z tego może wyniknąć... wyzwanie na pojedynek. A jednak tak się stało we Lwowie. Na wspomnianym posiedzeniu sekcyjnym pewien radny, zajmujący stanowisko w świecie naukowem, wystąpił przeciw kandydaturze pewnego „znanego lekarza, a ten dowiedziawszy się o tem, posłał mu sekundantów. Stały się tu dwie rzeczy niewłaściwe: po pierwsze, że szczegóły z obrad, które powinny być poufne, wyszły na jaw, powtóre, że chwycono się tak oryginalnego sposobu agitowania za sobą.

— „Kilo-Watty a kilo waty“. Dyrektorowi tramwaju elektrycznego p. Tomickiemu wydarzyła się zabawna przygoda. Jednemu ze służby tramwajowej kazał sobie przynieść „Kilo-Watty“ t. j. wykaz ilości wytworzonego i zużytego prądu elektrycznego, który mierzy się jednostką, nazwaną od nazwiska Watta i od kilogramu „Kilo-Wattem“. Wspomniany funkcyjaryusz najpierw wypatrzył się „wielkim okiem“ na swego dyrektora, a potem poszedł i nie wracał długo. Wreszcie zziął powrócił z miasta, niosąc ze sobą duży pakunek, zawierający cały kilogram waty...

— „Zamach na prezydenta“. Przed czwartkowym posiedzeniem Rady miejskiej, kiedy już większość radnych zgromadzona była na sali, w przedpokoju rozległ się nagle głośny huk. „Kto to strzela?“, zaczęto pytać w sali, dorzucając na żart: „A może to zamach na prezydenta“. „Zamach“ jednak ograniczył się do tego, że jeden z najważniejszych radnych, mający przed sobą nazwiskiem nawet dwie litery z kropką, oznaczające stopień naukowy, a na głowie wcale okazała lysinkę, przypomniał sobie „zielone lata“, wydmuchał papierową torebkę sklepową i uderzywszy w nią ręką, udał... anarchistę.

— Rzeźby w muzeum przemysłowem. Celem wykonania prac rzeźbiarskich, mających zdobić gmach muzeum przemysłowego, zaprosił był komitet budowy kilku artystów-rzeźbiarzy, ażeby ubiegali się o poruczenie im tych prac i przedłożyli modele i szkice robót wedle własnego pomysłu. Na podstawie przedłożonych modeli i szkiców rozdzielone zostały przez komitet budowy rzeczono prace w sposób następujący: 1) Grupa główna złożona z trzech figur, mająca zdobić front głównego portalu, a która przedstawiać winna oświatę, przemysł i sztukę w wzajemnem oddziaływaniu, została poruczona do wykonania p. Antoniemu Popielowi za cenę 6.500 koron; 2) Dwie figury pojedyncze siedzące, mające stanąć pomiędzy wolno stojącymi kolumnami występujących po obu stronach głównego wejścia — a wyobrażające „Malarstwo“ i „Rzeźbę“, jako sztuki zastosowane do przemysłu po 2.600 k., dalej cztery wypuklorzeźby, długości 2-15 do 3 metrów, a mające przedstawiać dzieci z symbolami rozmaitych zawodów przemysłowych po cenie 500 k., razem tedy za cenę 7.200 k. p. Piotrowi Wojtowiczowi. 3) Sześć figur leżących na archiwolach okien pierwszego piętra w tympanonach między pilastrami i pod architrawem głównego gzymsu po 450 k., razem 2.700 k. artyście rzeźbiarzowi p. Kuznieviczowi. Grupa główna i dwie figury siedzące między kolumnami wykonane będą z kamienia polskiego, wypuklorzeźby zaś i figury nad oknami będą zrobione w odlewie z cementu portlandzkiego z odpowiednią domieszką wapna hydraulicznego kufstein-Perlmoo. Termin zupełnego wykonania robót oznaczony został dla prac w kamieniu do 1 sierpnia 1903, dla pras w odlewie do 1 czerwca 1903.

— Fabryka wędlin w sąsiedztwie teatru. Pp. Czysty i Tenzer wniosli do magistratu podanie o koncesję na urządzenie fabryki koszernych wędlin w domu przy placu Gołuchowskich 1. 2 tj. w pobliżu teatru miejskiego. Magistrat przed trzema tygodniami koncesji odmówił. Niezrażeni niepowodzeniem dokonali oni pewnych przeróbek w lokalu fabryki i prosili ponownie o konsens. Ale prośba ich i tym razem nie odniosła skutku, albowiem magistrat na podstawie przeprowadzonych oględzin komisyjnych na miejscu na onegdajszym posiedzeniu uchwalił powtórnie na otwarcie rzeczonej fabryki nie zezwolić.

— Zabawną wizytę mieliśmy dzisiaj w redakcyi. Zjawiły się dwie panie i opuściły na ziemię jakieś mule zawiniątko. Z zawiniątko tego wysunął się po chwili miniaturowy człowieczek, który przedstawił się nam jako „Princ Kolibri“, najmniejszy człowiek na świecie, ważący 3 1/2 kilograma, liczący lat 22, a od 10 lat podróżujący jako osobliwość z miasta do miasta. Małeństwo to, przyznające się do narodowości fińskiej, trzęsło się od zimna i chwilało się na cienkich nóżkach, pod zbyt ciężkim płaszczem. Główna jego jednak, niewiększa od kokosowego orzecha, obranego z włókien, ciekawie wglądała we wszystkie kąty, przyczem miniaturowy „Princ“ mógłby niemal bez schylania się wejść pod redakcyjne biurko. Małeństwo zachowywało się zrazu apatycznie, rozruszało się jednak, gdy zagadano do niego po angielsku. Wyciągało przytem pożądliwie wzięte rączki do ilustracji, trzymając w ręku przez rozmawiającego z nim. Sceneria zmieniła się, gdy inny ze współpracowników odezwał się do „Princa“ po rosyjsku. „Kieszonkowy człowiek“ począł gwałtownie trząść rączkami i wołać piskliwym głosem: „Nein! nein! ich will nicht! ich liebe

nicht!“ Patryotyzm fiński odezwał się w tej kruszynie. Na zakończenie prosił, aby mu pokazano, jak się elektryczne światło zapala i pożegnawszy się grzecznie, zniknął napowrót pod fałdami towarzyszących mu dwu kobiet.

— Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 14 b. m. prof. K. I. Eljasz: „Budowa systemu słonecznego“. Planety II. (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 5 popołudniu.

— Posiedzenia i zgromadzenia. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Tow. Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie odbędzie się dnia 16 grudnia b. r. w sali własnej o godz. 7 wieczorem, a w razie braku kompletu o godz. 8 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Rezygnacja i wybór przewodniczącego. 2) Wnioski i interpelacje.

W „Czytelnia dla kobiet“ (Zielona 4) odbędzie się w sobotę 13 b. m. walne zgromadzenie. Początek o godzinie 5 1/2.

— Wieczorki i zabawy. I. koncert Tow. śpiewackiego „Chór robotniczy“ we Lwowie odbędzie się w niedzielę 14 grudnia b. r. w wielkiej sali Stow. rękod. lwowskich „Gwiazda“. Początek o godz. 7 w. Wstęp: kanapki pierwszorzędne 2 kor., w następnych rzędach 1 kor. 20 h., krzesło 80 hal., wstęp na salę 40 hal.

Tow. akad. „Ognisko“ we Lwowie zapowiada wieczorek inauguracyjny, który się odbędzie dziś w sobotę dnia 13 b. m. o godz. 8 wieczór w sali przy ul. św. Stanisława 1. 5.

„Kolo artystyczne“ Tow. Bratniej pomocy słuchaczy politechniki urządza koncert inauguracyjny, który odbędzie się w poniedziałek dnia 15 grudnia b. r. o godz. 7 wieczorem w auli politechniki.

— O własnych siłach. Lwowski komitet oddziałowy „Własnej pomocy“, Towarzystwa dla obrony polskiego przemysłu i handlu, zaprosił na dziś w sobotę, 13 b. m., godz. 6 popołudniu, do sali radnej magistratu liczne grono przemysłowców i kupców lwowskich, celem narady nad sprawą reklamowania wyrobów firm krajowych i miejsce ich sprzedaży za pośrednictwem Towarzystwa.

— W ciekawy sposób, nigdzie nie praktykowany, odbywa się u nas we Lwowie wywóz śmieci z domów. Oto stróż domów mając ukaż wynosić kosze ze śmieciarni o 6 rano, zaraz po otwarciu bramy, stawić je na krawędzi chodnika i czekać na nadejście wozu miejskiego, by nań śmiecie wysypać. Tymczasem żaden nie czeka, bo trudno, by stał przy śmieciach do 10 godz., a czasem do 3 popołudniu i czekał na wóz. Śmiecie cuchnie, a wyziewy zgnilizny wylęka działwa idąca do szkoły i przechodnie. Wiatr roznosi z koszów otwartych śmiecie po ulicach, i wraz z niemi najrozmaitsze zarazy, a przecież można by zarządzić, by nieczystości owe i gnilne odpady stawiano w zamkniętych skrzyniach drewnianych lub blaszanych, co uchroniłoby przechodni od strasznych wyziewów.

— Szkło w bułce. Jeden z czytelników donosi nam, że w bułce z piekarni p. M. znalazł wczoraj kilka kawałków szkła wielkości małego grochu; gryząc bułkę, poczuł coś twardego, a wypłuwszy, przekonał się, że to było szkło.

— Ogień kominowy wybuchł wczoraj o 6 wieczorem w ul. Sykstuskiej pod 1. 66.

Kronika policyjna. Wczoraj na placu Strzeleckim rzucali chłopcy zmarzniętymi zgniętymi jabłkami na przechodzącego placem handlarza Gerszona Pachtalta. Ten zirykowany wpadł na niewinnie stojącego na placu zarobnika z Jaraczewa, Józefa Kozaczka i obil go po twarzy. Kozaczek broniąc się tracił Pachtalta od siebie, Pachtalt potknął się o studnię upadł i zranił sobie ciężko głowę. W ulicy Kazimierzowskiej najechał wczoraj Elias Bogen, subiekt handlowy, na zarobnika magistrackiego, Jana Toustego i potłukł go bardzo ciężko. — W ulicy Łyczakowskiej zachorowała wczoraj nagle starszka, Agnieszka Wołowska, znalazł ją na chodniku policjant i odwiózł na stację ratunkową. — W ulicy Jagiellońskiej skradziono włoseciance ze Stawek Kęseń Przystajko tłumok owinięty w białą płachtę, a zawierający nowe buty, ciepłą nową chustkę zimową, kilka metrów czarnej materii na fartuszek i wiktuały, wartości kilka koron. — Ze szpitala powszechnego oddano wczoraj policyi do ukarania niesforą pacjentkę, Katarzynę Stelmach, za pobicie leżonej w szpitalu Eugenii Wein. — W ulicy Łyczakowskiej aresztowano notowanego oszusta, Mikołaja Czernika, który sprzedawał tam zwykle mosiężne polerowane obrączki po dwie kor. jako złote. Jeden z przechodniów poznał się na oszustwie i oddał go w ręce policyi. — Przy placu Strzeleckim pod 1. 1. rozbito wczoraj ośm przedziałów strychowych i skradziono z nich bieliznę i naczyńia kuchenne.

Zgubiono. P. Wanda Krzyżanowska zgubiła wczoraj w ulicy Mickiewicza lub na placu św. Jura srebrny kryty zegarek damski ze stalowym emailowanym łańcuszkiem i brelokiem. Słuchacz akademii weterynaryi p. Władysław Pietruszkowski zgubił swój „Index“ (książkę legitymacyjną). Komisarz namiestnictwa br. Roger Battaglia zgubił wczoraj wracając z biura na ulicę Sakramentek plik aktów urzędowych w oszusteń torbie.

Znaleziono. W ulicy Sykstuskiej znaleziono złoty kolczyk z brylantem w srebro oprawnym.

— Kroniczka krakowska. Wydział krakowskiej Izby adwokackiej pod przewodnictwem prezydenta Rosenblatta uchwalił w kwestyi nieprzyznawania kosztów w prywatnych sprawach karnych, wynikłej z błędnego rozumienia odnośnego rozporządzenia ministerialnego zwrócić się do ministerstwa o wyjaśnienie owego rozporządzenia i usunięcia praktyki sprzecznej z ustawą. W kwestyi kosztów w procesach cywilnych uchwalono przesłać adwokatom kwestyoryusz, uložony przez wnioskodawcę dr. Galeckiego dla zebrania materiału na aktach opartego tak w tej kwestyi, jak

w przedmiocie pisarstwa pokątnego i faktorstwa, poczem sprawa poruszona zostanie w odpowiedniej drodze, aby stwierdzone niewłaściwości usunąć.

— Chrzanów. (Wieczór Mickiewiczowski). Tutejszy „Sokół“ urządza d. 16 b. m. w sali Tow. kasy nowego wieczorek muzyczny-wokalny ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Dochód przeznaczony na budowę własnej Sokołni.

— Drohobycz. Kierownik gimnazjum tutejszego p. J. Staromiejski usiłuje rozpowszechniać między młodzieżą niemieckie pismo smdenkie p. n. *Gaudeamus*. Uczniowie, jak łatwo zrozumieć, doręczono im egzemplarze jednomyślnie zwrócili. Po co uczniom gimnazjum polskiego wypychać w ręce niemieckie piśmi-dla, trudno zrozumieć. Trudno również pojąć dlaczego p. Staromiejski odmówił prośbie młodzieży o pozwolenie na wzięcie udziału w nabożeństwie żałobnem za poległych w r. 1830/1. Wszakże wychowanie narodo-we ma być zadaniem naszych szkół średnich?!

— Stanisławów. (Uniwersytet ludowy.) Donoszą nam: W niedzielę d. 14 bm. wypowie tutaj inż. E. Li-bański wykład: „O katastrofach na Martyńcu“. Wykład będzie ilustrowany obrazami świetlnymi.

W dniu 15 z. m. odbył się w kościele rz. kat. w Bilce szlacheckiej ślub pana Józefa Suss Manaczyn-skiego, c. k. inspektora podatk. z Przemyśla, z panną Marylą Slepowron Nowakowską. 11704

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się w Złoczowie zaręczyny panny Rozalii Bauman z p. Jakóbem Dywe-rem c. k. adjunktem sądowym z Kopyczynie. 11704

Prospekt magazynu towarów modnych *Miko-laja Ludwiga*. Hotel George'a, dołączamy do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych.

Zwracamy uwagę na cennik restauracyi *Naftuty Toepfera*, znajdujący się na stronie 11 dzisiejszego numeru.

†

Wacław Sobierański

dr. med. i fil., profesor zwyczajny Uni-wersytetu lwowskiego,

urodzony w r. 1861, zmarł d. 12 grudnia 1902.

Pograżona w głębokim smutku rodzina, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 11-tej rano z domu przy ulicy Gosiewskiego 1. 4. na dworzec główny.

Lwów, dnia 12 grudnia 1902.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę 13 b. m. przedostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej. Po cenach zwykłych dramatu: „Marya Stuart“, tragedia w 5 aktach Fryd. Schillera.

W niedzielę 14 bm. o godzinie 12 1/2 w południe: II koncert galic. Tow. muzycznego ze współudziałem p. Włodzimierza Malawskiego.

W niedzielę 14 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Weronika“, operetka w 3 aktach Messageru.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór po cenach znizonych, na ogólne żądanie: „Makbet“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira. Ostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W poniedziałek 15 b. m. po raz 1-szy: „Manowcami“, komedia w 3 aktach z francuskiego Hen. Bernsteina.

We wtorek 16 b. m. po raz piąty: „Lekecy tańców“, operetka w 3 aktach Sew. Bersona, słowa Emwina.

We środę 17 b. m. po raz drugi: „Manowcami“, komedia w 3 aktach z francuskiego Henryka Bernsteina.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We sobotę 13 b. m.: „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Maurycego Rosenthala, pianisty. Program: I. 1. Nicolai. Uwertura do op. „Wesołe kumoszki z Windsoru“. 2. Chopin. Koncert E-moll z tow. ork. odegra Maurycy Rosenthal. — II. Bethoven. Symfonia nr. 3. — III. 1. a) Chopin. Kolysanka. b) Dawidoff-Rosenthal. „Nad wodotryskiem“, c) Liszt. Tarantella (Niema z Portici). 2. Berlioz. „Taniec błędnych ogników“.

W niedzielę 14 bm.: „Koncert popularny“ ze współudziałem Ludwika Marek-Onyszkiewiczowej, artystki opery. Program: I. 1. Żeleński. „Tatry“. 2. W. Keinzel. „Fantastyczny wyjazd i smutny powrót“ z tragikomedyi „Don Kiszot“. 3. Mozart. Arya z op. „Il re pastore“ odśpiewa z tow. ork. L. Marek-Onyszkiewiczowa — II. 1. Dworzak. „Złoty kolowrotek“. 2. Prock. Wariacje, odśpiewa z tow. ork. L. Marek-Onyszkiewiczowa. — III. Solo na skrzypce. 2. a) Piniński „Pierwiosnek“, b) Czaykowski. „Pieśń“, c) Niewiadomski. „Tajemnica“, odśpiewa L. Marek-Onyszkiewiczowa.


We czwartek 18 bm.: „Koncert kompozytorski“ Henryka Melcera, pianisty, ze współudziałem Heleny Rokkówny, śpiewaczki.

W sobotę 20 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, art. opery i Amelii Hellerówny, skrzypaczki.

Repertuar teatru ludowego.


W niedzielę 14 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Trójka hulańska“, krotoczwila w 4 aktach ze śpiewami Nestroya.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór: „Stary piechur i syn jego huzar“, krotoczwila ze śpiewami i tańcami w 6 obrazach z węgierskiego, napisał Józef Szegeta, muzyka Bogusza.



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny



Józef Iwanicki

MECHANIK 9798

Lwów — Hotel Żorka.

Proszę żądać cenniki.

◊ **Z teatru.** Pani Helena Modrzejewska wystąpi dzisiaj w „Maryi Stuart“ po raz przedostatni na naszej scenie, a jutro w „Makbecie“ pożegna się z naszą publicznością, gdyż we wtorek opuszcza Lwów. — Odłożona dzisiaj premiera „Manowcami“ daną będzie w poniedziałek niezawodnie, gdyż p. Solski dziś rano telefonicznie z Krakowa uwiadomił dyrekcję teatru, że ponieważ w stanie zdrowia jego ojca nastąpiło chwilowe polepszenie, przeto wraca jutro rano do Lwowa i już grać będzie wieczór w „Makbecie“, a w poniedziałek w komedii „Manowcami“.

◊ **P. Bednarzewska w Łodzi.** Artystka naszej sceny znalazła niezwykle sympatyczne przyjęcie u publiczności łódzkiej. Krytyka fuchowa, oceniająca gościnne występy Bednarzewskiej w Łodzi, nazywa ją „artystką subtelną, trafnie podkreślającą momenty psychologiczne, odtwarzającą postacie żywe i prawdziwe“. Wychodzący w Warszawie *Kurjer teatralny*, w korespondencji z Łodzi podnosi w p. Bednarzewskiej: „wyborne warunki zewnętrzne, twarz o rysach rzeźbiwych, głos niezmiernie wyrobiony o sympatycznych brzmieniach, ruchy swobodne i estetyczne“. Jak zapewniają pisma łódzkie, teatr tamtejszy dawno nie pamięta tak wielkiego zainteresowania się publiczności, jakiem się cieszy gra goszczącej w Łodzi naszej artystki lirycznej. *Rozwój Łodzi* z okazji gościnnych występów p. Bednarzewskiej poświęca dłuższy, gorąco napisany, artykuł redaktora p. Czajewskiego, podnoszący wysoko poziom artystyczny teatru lwowskiego.

◊ **Konkurs.** Redakcja *Rolnika i Hodowcy* w Warszawie ogłasza konkurs na dwa artykuły specjalne, z których jeden ma być poświęcony rolnictwu, drugi hodowli. Treść i wybór przedmiotu pozostawiają się do woli i uznania piszących. Artykuły muszą być oryginalne, zastosowane do warunków naszego kraju, oparte na znajomości przedmiotu, pisane popularnie, językiem poprawnym i przygotowane wprost do druku. Artykuły mają zawierać mniej więcej po tysiąc wierszy druku. Najlepsze prace w każdym konkursie otrzymają po 75 rb., inne nagrody wyniosić będą po 25 rb. Termin nadsyłania prac upływa w dniu 1 maja 1903 r.

Z sali sądowej.

(Spór dyr. Hellera z gminą m. Lwowa.)

Lwów, 13 grudnia.

W r. 1892, za dyrekcji Schmidta w teatrze Skarbkowskim, sprawiła gmina, uzupełniając inwentarz teatralny: 208 krzeseł, 48 wieszadeł, 48 lustro i 1 termometr — razem rzeczy wartości 1348 k. 80 h. Rzeczy bywały używane i zużywane, dyrekcja teatru używała się również i zmieniała co lat kilka. Po Schmidcie przyszedł Przybylski, Szydłowski, wreszcie Bandrowski i Heller. I ta ostatnia spółka rozwiązała się, przy dyrekcji pozostał sam Ludwik Heller, który w r. 1900 oddał kierownictwo teatru artystom Walewskiemu i Myszkowskiemu. Oddał im kierownictwo wraz z inwentarzem, lecz inwentarz ten, zniszczony zupełnie skutkiem używania i przenoszenia do letniego teatru i z powrotem, zgubił się kompletnie. Jako zupełnie bezużyteczny — rozebrała go pomiędzy siebie służba teatralna, dziś zaś gmina wytoczyła dyrektorowi Hellerowi proces o 400 koron, które likwiduje sobie tytułem odszkodowania.

Rozprawa toczyła się w S. I. przed radcą Mromlińskim. Gminę miasta zastępował dr. Jordan. Dyr. Heller podniósł na swoją obronę, że z gminą żadnej umowy nie robił, a odbiór inwentarza podpisywał nie on, ale dyr. Bandrowski. Twierdził, że rzeczy sprawione przez gminę, już w r. 1896 były do użytku zupełnie niezdadne i domagał się powołania rzeczoznawców, którzyby zechcieli ocenić, ile rzeczy te mogły być warte w chwili jego ustąpienia. W drodze ugody ofiarowywał zresztą 100 koron odszkodowania. Nadt, na swoje usprawiedliwienie dyr. Heller zaznaczył jeszcze jeden szczegół. Oto w r. 1900, gdy gmina dyrekcję teatru powierzyła p. Pawlikowskiemu — dyr. Heller zgłosił się do prezydenta miasta dra Małachowskiego i zawiadomił go, że dalsze prowadzenie teatru oddał spółce artystów wraz z inwentarzem, na co prezydent się zgodził, że więc tym sposobem odpowiedzialność za dalsze losy inwentarza spada na artystów.

Wobec przytoczonych szczegółów okazało się koniecznym porozumienie się z prezydentem miasta i w tym celu odroczono rozprawę do 19 bm. godz. 4 po południu. Mają być również powołani rzeczoznawcy.

Strajk aptekarski.

Głos aptekarzy. Otrzymujemy następujące pismo:

„W sprawie strajku magistrów farmacji, trwającego od 7 bm. nie zabieraliśmy dotychczas głosu publicznie, bo stroną będąc, nie chcieliśmy zaostreżać sytuacji publiczną dyskusją.

„Wobec niezgodnych z prawdą faktów jednak, przez komitet wykonawczy magistrów na posiedzeniach wypowiadanych, a przez prusę powtarzanych,

czujemy się tembardziej spowodowani do odpowiedzi i sprostowania, ile że ogłoszenie ich może mieć tylko jeden cel, mianowicie zaniepokojenie publiczności i władz i wywarcie za ich pośrednictwem presji na właścicieli aptek.

„Otóż prostujemy przede wszystkim, że strajkujących magistrów farmacji, zajętych przed strajkiem w aptekach lwowskich jest nie 104, jak głosi komitet wykonawczy — bo takiej ilości magistrów we Lwowie wraz z właścicielami aptek nigdy nie było — ale 41 — czterdziestu jeden. Prowadzimy najdokładniejszą ewidencję w tym względzie i możemy wymienić nazwiska wszystkich przed strajkiem zatrudnionych, a obecnie strajkujących magistrów.

„Prostujemy, że fakt, iż w jednej z aptek lwowskich żądano rzekomo z powodu strajku podwójnej należytości za lek — jest najzupełniej zmyślony i w żadnej z aptek lwowskich się nie wydarzył.

„Prostujemy i konstatujemy dalej, że w żadnej z aptek lwowskich czynności fachowe nie są wykonywane przez niefachowych. Jeżeli niektórzy z aptekarzy, opuszczeni z nienacka przez swoich współpracowników, nieprawnie, bo nie tylko bez obowiązującego obydwie strony sześciotygodniowego wypowiedzenia, ale nawet bez zapowiedzenia choćby na 1—2 dni, musieli się postarać o zastąpienie ich innymi fachowymi siłami, to oczywiście wynik był ten, że ci nowi musieli w pierwszych godzinach obznajmiać się z szczegółami urządzenia apteki — ale już następnego dnia robota nie przedstawiała żadnych trudności.

„Ekspedycja leków nie doznawała też żadnej zwłoki, a przynajmniej nie większej jak w czasach normalnych.

„Zwracamy uwagę, że nie trudno i nawet w sztuczny sposób wywołać chwilowe przeciążenie w poszczególniej aptece — w jakim razie oczywiście także ekspedycja doznać może większej zwłoki, ale nigdy zwłoka ta nie może się odnosić do leków pilnie zapotrzebowanych, których ekspedycja zawsze w aptekach ma pierwszeństwo przed innymi robotami.

„Sugerując publiczności przekonanie, że praca w aptekach lwowskich stagnuje — wywołuje się sztucznie zniecierpliwienie nawet w tych wypadkach, w których go dawniej nie było — i o to widocznie także przy tych ogłoszeniach chodzi.

„W końcu konstatujemy, że ekspedycja nocna odbywa się prawidłowo. Należy jednak zapotrzebowanie leków w porze nocnej sprowadzić do rzeczywistej miary. Zazwyczaj mówi się o tej inspekcji nocnej w aptekach, jako o sprawie obciążającej w sposób nieludzki personal apteczny, tak, że w pojęciu publiczności taka inspekcja w aptekach równa się prawie niemożliwości snu w ogóle. Otóż pozwalamy sobie skonstatować, że od niedzieli do dzisiaj a zatem przez pięć nocy — mimo iż najbardziej zajęta apteka Mikołascha służbę nocną chwilowo zastępowała, w trzech sąsiadujących z nią innych aptekach, budzono inspekcjonujących dziewięć razy — a z tych trzy razy przez uliczną swawolę.

„Sądzimy, że skonstatowaniem tych faktów przyczynimy się do uspokojenia publiczności — pod względem leków w aptekach lwowskich. Z gremium aptekarzy Galicji wschodniej. *Piepes Poratyński* przewodniczący. *Sklepiński* zast. przewodn. *Ehrbar* sekretarz.“

Brody. Piszą nam: Jeżeli komu strajk aptekarski czuć się daje, to szczególnie naszemu prezydentowi miasta p. Kulakowi, który opuszczony przez swoich długoletnich współpracowników, solidarnie postępujących we walce o polepszenie bytu dla siebie i rodzin swoich, obecnie sam zmuszony pełnić funkcje aptekarza i burmistrza, chyba na brak zajęcia uważać się nie może. Opinia tutejsza stoi zupełnie po stronie magistrów, z wielkim zajęciem śledzi przebieg strajku, w którym widzi szlachetne dążenie nie jednostek, ale całego stanu, całej części społeczeństwa do wywalczenia znośnego bytu; wszyscy też mają oczy zwrócone na radcę dra Merunowicza, który chyba nie pozwoli na przedłużenie, wyczerpujące trwanie bezrobocia.

W Przemyślu — jak nam donoszą — gdzie są 4 apteki a w nich zajętych 9 magistrów, z których jeden nie strajkuje a drugi musiał zostać, bo dzierżawca słaby, zdaje się napozór, że apteki normalnie funkcjonują, ale przypatrzysz się bliżej, dziwić się trzeba przełożonym władzom, że pozwalają na takie przeciążenie odesobnionych pozostałych zarządców. Np. w aptece Bajera od niedzieli pracuje jeden człowiek dzień i noc bez spoczynku, bo w nocy przygotowuje zapasy a tych dużo potrzeba, gdyż ekspeduje dziennie 150 recept kolejowych i przeszło 50 prywatnych oprócz zwykłej detalicznej sprzedaży. W normalnych stosunkach zajętych jest tam 3 magistrów i dzierżawca. To samo dzieje się w aptece Szwarca, gdzie w zwykłych normalnych stosunkach pracuje 3 magistrów zarządcą i praktykant, dziś został zarządcą z praktykantem, pracują tak bez odpoczynku od niedzieli sami, aby nie dopuścić do zamknięcia apteki.

Zgromadzenie strajkujących. Na wstępie dzisiejszego zebrania wyrażono podziękowanie całej prasie, która odnosi się z życzliwością do sprawy strajku aptekarskiego, specjalnie *Słowa polskie* oraz *Czasopismu aptekarskiemu*. W tem ostatnim pojawił się artykuł pod tytułem: „Głosy wolne“ p. Koskowskiego. Autor omawiał w nim bankructwo obecnego ustroju aptekarskiego, winę rządu w tej sprawie, strajk współpracowników, stanowisko właścicieli aptek — dalej opowiadał, że jest to nie walka, ale współzawodnictwo i że właściciele aptek powinni ustąpić. Za zajęcie takiego stanowiska wyrażono p. Koskowskiemu pełne uznanie hucznymi oklaskami. Następnie wyrażono oburzenie redakcji *Przeglądu* za jeden z ostatnich artykułów o strajku aptekarskim.

Dziś popołudniu zamieszczamy głos właścicieli aptek w sprawie strajku. Oświadczenie to wywołało komentarze ze strony strajkujących. Najpierw wbrew twierdzeniu właścicieli aptek oświadcza on, że we Lwowie strajkuje ich 104, a nie 41, jak tego chcą w swoim komunikacie właściciele aptek. W liczbie tej „104“ mieści się co prawda tylko „49“ magistrów, poza nimi zaś strajkują także praktykanci i sustentanci, których pp. właściciele aptek nie chcą uwzględnić w swym komunikacie, którzy jednak mimo tego spełniali przed strajkiem w aptekach funkcje magistrów.

Ze strajkiem zsolidaryzowało się również 18 praktykantów, słuchaczy farmacji, oraz ci, którzy pozostawali bez miejsca wprawdzie, ale w chwili wybuchu strajku miejsce nie przyjęli, tylko stanęli do zgodnej akcji z kolegami. Według spisu szczegółowego strajkują: w aptece Łazowskiego 5, Brücknera 2, Pilewskiego 3, Deveczy'ego 2, Dulla 1, Mikołascha 10, Haya 5, Kajetanowicza 2, Beisera 4, Rubla 4, Pinelesa 2, Zarzyckiego 1, Sklepińskiego 1, Wewiorskiego 3, Piepesa 2, Ehrbara 3.

Strajkujący oświadczaają zresztą, że nigdy nie twierdzili ani ogłaszali, że strajkują sami magistrowie, ale współpracownicy.

Strajkujący przyznają, że ci, którzy po nich objęli funkcje w aptekach, są fachowymi — ale wyszli już dawno z wprawy i nie mogą należycie poddać swoim obowiązkom, i że głoślowe zaprzeczenia właścicieli aptek ani uspokoją publiczności, ani też przyczynią się do zaprowadzenia zgody.

Z Krakowa prezes Śmieszek nadesłał zawiadomienie, że strajk idzie tam prawidłowo i wzywa do wytrwania.

Nadt, podał przewodniczący do wiadomości fakt następujący:

Oto do apteki Brücknera, gdzie jest zarządcą p. Braunstein, wpadł tymi dniami przewodniczący gremium p. Sklepiński i zapytał go jak sobie daje radę. Zapytany odparł, że jako tako, ale nie wie czy długo wytrwa. Wprawdzie znaleźli się tacy, którzy podjąć się chcieli pracy, ale p. Braunstein, znając ich niefachowość, nie mógł przyjąć na siebie odpowiedzialności wobec publiczności i nie przyjął ich do roboty. Na to zawołał p. Sklepiński: „Udzielam panu nagany za to, bo pańską rzeczą dbać o dobro apteki, a nie interesować się „ubocznymi względami“.

Fakt ten przyjęli strajkujący z oburzeniem do wiadomości.

Strajkujący prostują twierdzenie aptekarzy, jakoby z nienacka zaskoczyli strajkiem aptekarzy. Zawiadomili ich o tem dzień przed wybuchem — w sobotę.

Wyrażono uznanie pp. Hayowi, Rublowi i Deveczy'emu za to, że nie wystawili u siebie oświadczenia gremium aptekarskiego, iż funkcje apteki w nichom skutkiem strajku nie ucierpią.

To ich postąpienie uważają strajkujący za uczciwe i zgodne z pojęciami prawdy i honoru.

Na tem przewodniczący przerwał obrady do jutra g. 10-tej.

Dziś wieczorem zgromadzenie właścicieli aptek w hotelu Europejskim.

Sejmy.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.). Co do zwołania sejmów krajowych, a w szczególności zaś co do Sejmu galicyjskiego dowiadujemy się z bardzo dobrego źródła, że sesja Sejmu galicyjskiego będzie bardzo krótką, tudzież, że Sejm galicyjski będzie zwołany prawdopodobnie w ostatnich dniach grudnia, być może, że 27 grudnia.

Wiedeń. (Tel. wł.). Niektóre sejmy, a między tymi Sejm dolno-austriacki zbiorą się już dnia 19 grudnia.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. (Tel. wł.). Rada państwa ma być najpierw odroczoną, a później ma być sesja zamknięta. Ostatnie posiedzenie Izby odbędzie się prawdopodobnie w przyszły czwartek.

Płótna

stołową bieliznę chifony i pościel, barchany białe i kolorowe, flanelki francuskie, oraz wyroby trykotowe polecają najtaniej

ANTONIEGO GUDIENSA następcy

K. Mieszkowski i A. Sołtys we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj konferował minister Rezek z przywódcami Czechów, ażeby ich zniechęcić do przepuszczenia prowizoryum budżetowego. Przewodcy czescy jednak stanowczo odmówili temu żądaniu, tak iż obecnie jest już rzeczą prawie pewną, że prowizoryum budżetowe będzie zatwierdzone na podstawie § 14.

Wiedeń. (T. wł.). Komitet z Iona Koła polskiego zajmujący się sprawą wychodźstwa ludu polskiego z Galicji, okazuje bardzo gorliwą czynność. Komitet pracuje obecnie nad memoriałem, który będzie przedłożony tak Kołu polskiemu jak i rządowi. Oprócz tego pracuje komitet gorliwie nad projektem ustawy o wychodźstwie. Projekt ów bierze wychodźców w opiekę przed wyzyskiem rozmaitych agentów. Wedle tego projektu, agenci emigracyjni mają być odpowiedzialni za każdą swą czynność, mają składać kaucje jakoteż posiadać legitymacje, uprawniające ich do zajmowania się sprawami wychodźstwa. W projekcie tym będą wogóle uwzględnione wszelkie zastrzeżenia i środki, aby zapobiedz dotychczasowemu wyzyskowi wychodźców przez agentów i przedsiębiorców.

Wiedeń. (Tel. wł.). Czeski podkomitet skończył już swoje wypracowanie tj. odpowiedź Czechów na elaborat niemiecki. Wynik tej pracy podkomitetu przedłożony będzie komitetowi egzekucyjnemu stronnictwa młodocześniejszego, a w poniedziałek omawiany będzie ten elaborat w parlamentarnych komisjach stronnictw czeskich i szlachty czeskiej, podczas których to obrad ułożoną ma być ostateczna redakcja. We wtorek odbędą kluby czeskie jeszcze jedno posiedzenie, poczem we środę przed posiedzeniem Izby poselskiej zostanie odpowiedź czeska na propozycje niemieckie ogłoszona.

Zatarg z Venezuelą.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Waszyngton. (T. w.). Sekretarz min. marynarki oświadczył, że rząd Stanów Zjednoczonych obecnie nie uważa za potrzebne wysłania okrętu wojennego do Wenezueli.

Sekretarz stanu Hay otrzymał od posła Stanów Zjednoczonych w Wenezueli Bovera depeszę z doniesieniem, że rząd wenezuelski życzy sobie oddania sporu z Anglią i Niemcami sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia. Hay odpowiedział Boverowi, niech wszystko uczyni, co jest w jego mocy, aby ten sąd rozjemczy mógł przyjść do skutku. Sądzą, że kroki Bovera nie będą miały powodzenia.

Caracas. (T. B. k.). Biuro Reutersa donosi, że rząd wenezuelski zarządził przymusowe powołanie do broń wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 r. życia.

Waszyngton. (TBk.). Tut. ambasador angielski oraz ambasador niemiecki podziękowali rządowi amerykańskiemu za skuteczne usługi amerykańskiego posła w Wenezueli Bovera, dzięki którego interwencji wypuszczono na wolność tamtejszych poddanych angielskich i niemieckich.

Berlin. (T. B. k.). *Kölnische Ztg.* dowiaduje się, że cała akcja Anglii i Niemiec ograniczy się tylko do wybrzeży Wenezueli i nie ma mowy o jakiej wyprawie w głąb kraju.

Berlin. (Tel. wł.). Donoszą tu z Wenezueli, że sprzymierzeńcy obsadzili w La Guaira magazyn celny.

Waszyngton. (T. B. k.). W Izbie reprezentantów wnioś jeden z posłów rezolucję z prośbą, aby sekretarz Stanów, Hay, podał do wiadomości Izby szczegółowo wysokość pretensji Niemiec i Anglii do Wenezueli. Rezolucja zawiera pytanie, czy sekretarz stanu, Hay, jest zdania, że Stany Zjednoczone wobec ścisłego przestrzegania doktryny Monroego, mogą z tem pogodzić popieranie pokojowego zatwierdzenia zatargu.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 12 grudnia.

Położenie w Niemczech.

Berlin. (T. wł.). W parlamencie niemieckim postawili posłowie Herold, Wassermann, Kardorf, Limburg-Silum wniosek tej treści, iż rząd ma przy rokovaniach o traktaty handlowe z obcimi mocarstwami trzymać się taryfy cłowej w następującej minimalnej wysokości, a mianowicie: od żyta 4 marki, od owsa 5 marek za cetnar metryczny. Przez przyjęcie tego wniosku dałby parlament rządowi ścisłą marszrutę, wedle której rząd poniżej powyższego minimum w traktatach z innymi państwami zejść by nie mógł.

Berlin. (Tel. wł.). Słynny prof. Mommsen ogłasza w tygodniku berlińskim *Die Nation* sensacyjny artykuł, w którym dowodzi, że w Niemczech zanosi się na obalenie konstytucji i przywrócenie absolutyzmu oligarchów, t. j. pewnych klas społecznych, a w pierwszym rzędzie junkrów. Absolutyzm taki byłby daleko gorszym od dotychczasowego monarchicznego, ponieważ kierowany byłby jedynie egoistycznymi interesami pewnych klas wyzyskujących, po-

nieważ władca, spruwający nawet władzę absolutną, który nie jest ani rolnikiem, ani fabrykantem, przestrzega więcej zasad sprawiedliwości i interesów ogółu.

Sejm chorwacki.

Zagrzeb. (T. B. k.). W sejmie uchwalono prowizoryum budżetowe w ogólnej i szczegółowej dyskusji.

H. K. T.

Berlin. (Tel. wł.). Były starszy burmistrz Poznania, osławiony Witting wygłosił w Berlinie mowę, w której twierdził, że polszczyzna wznaga się w krajach polskich pod zaborem pruskim, wobec czego chwycić się należy środków jak najenergiczniejszych. Dotychczasowe środki — mówił między innymi Witting — są nie wystarczające i musi być przeprowadzona zupełnie inna organizacja. Na to wszystko — powiedział — potrzeba nadzwyczaj wielkich wprost ogromnych środków pieniężnych.

Obstrukcja na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu Koloman Szell porozumiał się z przewodcami stronnictw niepodległości tak dalece, iż obstrukcja w parlamencie węgierskim można uważać już teraz za ukończoną.

Strajki.

Marsylia. (T. B. k.). Na zgromadzeniu 8000 rezerwowych marynarzy i robotników portowych uchwalono rezolucję, wyrażającą rządowi naganę za wysłanie wojska. Na gwałty policji — powiedziano w rezolucji — będziemy odpowiadali gwałtem. Sekretarz komitetu strajkowego wystosował do prezydenta ministrów Combesa telegram z prośbą o cofnięcie wojska, gdyż w przeciwnym wypadku strajkujący zrzucą z siebie wszelką odpowiedzialność za ewentualne zajścia.

Marsylia. (T. B. k.). W przewidywaniu strajku piekarzy zarekwirowano wszystkich piekarzy wojskowych do roboty, a piekarnie obsadzono wojskiem.

Marsylia. (T. B. k.). Piekarze uchwalili rozpocząć dziś wieczór strajk.

Marsylia. (T. B. k.). Strajkujący robotnicy portowi zatrzymali wczoraj popołudniu wóz z węglami. Przyszło do starcia z policją, która aresztowała 15 ludzi uzbrojonych w noże i sekretarza syndykatu robotniczego.

Liczni strajkujący starali się przeszkodzić w pracy robotnikom w porcie. Wojsko wezas zapobiegło temu. Strajkującym zabroniono gromadzenia się na wybrzeżu.

Marsylia. (T. B. k.). Strajk piekarzy, stosownie do zapowiedzi, wczoraj wieczór się rozpoczął. Strajkujący chcieli wywalić w kilku piekarniach drzwi i wtargnąć do wnętrza. Żandarmeria rozprószyła ich.

Marsylia. (T. B. k.). Od samego rana przestrzega policja i wojsko jak największych środków ostrożności w celu utrzymania porządku. Zamknięto dostęp do wszystkich warsztatów, fabryk i na wybrzeże, ażeby robotnicy, którzy pracują, nie byli narażeni na ataki strajkujących.

Wiedeń. (T. B. k.). Dziś przedpołudniem złożył cesarz odjeżdżającej z Wiednia małżonce byłego niemieckiego ambasadora, Eulenburga, wizyte, która trwała kwadrans, następnie odwiedził arcyks. Maryę Teresę i jej córki Maryę Annuncyatę i Elżbietę Amalię, poczem powrócił monarcha do Schönbrunn.

Po zamknięciu numeru.

† Anna Stalmachowa, żona śp. Pawła Stalmacha, długoletniego redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiej*, założyciela Maierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, jednego z pierwszych i najzasłużniejszych pracowników narodowych na Śląsku, zmarła we czwartek, dnia 11 b. m. w Cieszynie w 79 roku życia. Pogrzeb odbył się w sobotę 13 bm.

Depesze handlowe z d. 13 b. m.

Wiedeń, 13 grudnia. Dzis o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.15 Renta majowa 101.20, Węgierska renta koronowa 97.85, Akcje kredytowe 687.50, Kredytowe węgierskie 700.50, Bank anglo-austriacki 268.50, Unionbank 527.—, Bankverein 448.50, Landerbank 384.50, Kolej pań. 677.—, Lombardy 66.50 Elbenthal 451.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpi — 358.50 Rima Muranya 462.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 110.75, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie spokojne.
Berlin, 13 grudnia. O godz. 12 m. 30 notowano Kredyty 210.50, Disconto Commandit 188.90 Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 13 grudnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 7.95 do 7.96, na maj-czerwiec — do —, Żyto na wiosnę 7.02 do 7.03, na maj-czerwiec 0.— do 0.—, Kukurudza na maj-czerwiec 0.— do 0.—, Owies na wiosnę 6.65 do 6.66, Rżepak na styczeń-luty 0.— do 0.—, na sierpień-wrzesień 0.— do 0.—.

Uspokojenie ustalone.
Mróz.
Budapeszt, 13 grudnia. Pszenica na kwiecień od 7.85 do 7.86, Żyto na kwiecień 6.75 do 6.77, Owies na kwiecień

6.85 do 6.86, Kukurudza na maj od 6.82 do 6.83. Rżepak na sierpień od 11.05 do 12.05.

Oferty mierne.

Chęć kupna rezerwowana.

Uspokojenie spokojne

Zmno

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziembicki.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jedwabna bluzka

zlr. 2.35.

i wyżej — 4 metry.

jakoteż „Jedwab Henneberga“, czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie od 60 centów do zł. 14.65 za metr. Absolutnie dla się nie płaci! gdyż ofiarowaną przesyłkę materij opłacam we własnym biurze cłowym na austr. granicy.

Ślubny jedwab . . . od 65 ct. — zł. 14.65
Jedwabny damaste „ 65 „ — „ 14.65
Jedw. bast. na sukn. „ zł. 8.65 — „ 42.75
Fularowy jedwab „ 60 ct. — „ 3.65
Balowy jedwab . . . 60 „ — „ 14.65
za metr. Wzory odwrotnie. Podwójne porto do Szwajcaryi. 5248

G. Henneberg

Fabrykant jedwabiu (zagran. c. k. nadw. dostawca).

Adwokat Dr. B. Ostaszewski

przeniósł kancelaryę do sąsiedniej realności ulica Teatralna liczbą 7.

11253 8—1

Dr. Ignacy Klarfel

lekarz chorób nosa, gardła i płuc. ordynuje od g. 3-5 Lwów, Pasaż Hausmana 8. 11575

Dr. Kazimierz Podlewski

były lekarz na klinikach prof. Fourniera w Paryżu i Lassara w Berlinie — ordynuje jak dawniej w chorobach skórnych i wenerycznych od 11—12 i od 3—5. Ulica Chorażyczyny 16. 11110

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani. we Lwowie ul. Sykstuska 35. od 3 do 5 popołudniu. 11333

Dr. Mintz, dentysta

ordynuje Akademicka 3. Szczęki na złocie, w kauczuku i bez płyty. Plomby porcelanowe. (0906

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschels

ordynuje ul. Słowackiego 3. 11708

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedji i masażu, ulica Trzeciego Maja 1. 2. — Ordynacja od 2—4. Prospekty na żądanie 10314 10—1

Najpiękniejszy i najużyteczniejszy

Podarunek

5214

na Gwiazdkę!

Pudełko najlepszego mydła toaletowego

Imci Pana

Zabłockiego

w różnych zapachach.

3 mydełko wraz z ozdobnym pudełkiem 3 korony.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i magazynach. SKŁAD HURTOWNY:

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha (Telefon 258).

Kawiarnia Belle-Vue

dziś i codziennie

Koncert międzynarodowej „Kapeli damskiej“ z odmiennym programem. 11740

Początek o 8 wieczorem.

Wstęp wolny!

Uwaga: W niedzielę i święta

Koncert popołudniowy.

To i owo.

Za pokład!

Artykuł, zamieszczony niedawno przez nas z powodu pogłoszek o przesileniu w teatrze miejskim i bliskim ustąpieniu dyr. Pawlikowskiego z cyfrowem udowodnieniem, że obecny dyrektor teatru tak przeciążony jest rozmaitemi opłatami na rzecz miasta, iż w żaden sposób wyjść na swoje nie może, wywołał nie spodziewane niezadowolenie w pewnych kołach i chęć osłabienia wrażenia, jakie nasze wywody zrobiły. Głównie z dwu stron wykonano atak: otwarty i na cyfrach oparty ze strony „Miejskiego zakładu elektrycznego we Lwowie“, a ukryty i uboczny ze strony *Dziennika Polskiego*.

Mianowicie z powodu znanego twierdzenia, iż oświetlenie elektryczne w teatrze miejskim kosztuje około 30.000 złr. rocznie, „zakład elektryczny“ rozesłał następujące zestawienie cyfrowe, które dosłownie przytaczamy:

Teatr miejski zapłacił za prąd w roku:		1901	1902
Styczeń	—	4028.36 koron	— 3788.74 koron
Luty	—	3609.98 „	— 3089.00 „
Marzec	—	3868.04 „	— 3081.68 „
Kwiecień	—	3133.36 „	— 2883.46 „
Maj	—	2556.34 „	— 3056.50 „
Czerwiec	—	3153.96 „	— 2366.31 „
Lipiec	—	2796.20 „	— 1904.02 „
Sierpień	—	2707.89 „	— 1159.36 „
Wrzesień	—	3098.55 „	— 2781.43 „
Październik	—	3563.33 „	— 3311.87 „
Listopad	—	3572.79 „	— 3166.73 „
Grudzień	—	4371.88 „	— —

Razem 40461.18 koron. 30539.10 koron.

Nie kwestyonując zupełnie cyfr, podanych przez p. Tomickiego, stwierdzamy, iż po 1) nie dowodzą one wcale, że elektryczność dla teatru nie wypada za drogą, 2) nie przedstawiają dokładnej przeciętnej rocznej i 3) że nie wyczerpują wszystkich kosztów na oświetlenie elektryczne w teatrze miejskim we Lwowie.

Przedewszystkiem bowiem nie zmienia to faktu, że miasto co najmniej powinno swojemu „własnemu“ teatrowi kazać płacić za prąd wedle najniższej taryfy, przeznaczonej dla zupełnie obcej publiczności, a więc jak za prąd do cółow przemysłowych.

Idąc dalej, stwierdzić musimy, że do kosztów oświetlenia r. 1902 jeszcze należy doliczyć miesiąc grudzień i zwrócić uwagę, iż oświetlenie w obu ostatnich latach o tyle mniej wyniosło, że dwa latnie miesiące (sierpień i wrzesień) wypadły przymusowo taniej: w zeszłym roku wskutek znanej katastrofy, a tego roku wskutek rekonstrukcji w widowni i przerwy przez to w przedstawieniach. A wszakże nie co roku psuć się będą przewody elektryczne i nie co roku przerabiać się będzie teatr, przeciętny koszt więc roczny samego prądu trzeba wziąć znacznie wyżej, niż to z zestawienia p. Tomickiego wynika.

Jeżeli teraz doliczymy jeszcze do tego inne koszty elektrycznego oświetlenia prócz samego prądu, jak akumulatory, lampy, obsługa i t. d., to kto wie, czy cyfry rzeczywiste bardzo się będą różnić od naszego przypuszczonego obliczenia.

Dziennik Polski natomiast, przestraszywszy się tego, żeśmy stwierdzili uczciwość jego stanowiska względem p. Pawlikowskiego, o którym powiedział, że ani on, ani żaden inny dyrektor nie będzie mógł utrzymać się w teatrze miejskim przy tak „monstrualnym“, jak obecny, kontrakcie z gminą, wystąpił z drugim artykułem p. t. „Kryzys w teatrze lwowskim“. W artykule tym stara się przerazić Radę m. Lwowa i publiczność załogami, jakie ma p. Pawlikowski względem miasta i rzekoma jego niewypłacalnością, pozwalając wyczytać między wierszami, że jego zdaniem powinno się z całą bezwzględnością ściągnąć wszystko z obecnego dyrektora teatru i — naturalnie — z nim się pożegnać. *Dziennik* zestawia przytem następujący... rachunek finansowego stosunku p. Pawlikowskiego, który winien ma być miastu:

- 1) 3 raty czynszu dzierżawnego po 10 000 k. 30.000 k. — h.
- 2) prowizja zwłoki od zaległych rat 3.791 „ 33 „
- 3) gwarantowane minimum czystego dochodu po 30.000 k. rocznie za 2 lata 60.000 „ — „
- 4) należność za elektrykę w pierwszych 3 miesiącach około 7.000 „ — „
- 5) za koks z gazowni miejskiej, dostarczony na opalanie gmachu teatralnego 3.700 „ — „

Razem 104.491 k. 33 h.

A cóż to jest innego, niż to, co myśmy twierdzili? Wszakże z wyjątkiem 10.000 koron wszystkie te pożyty są... abstrakcyjnymi zobowiązaniami, niema-

jącami nie wspólnego z wydatkami na sam teatr. Równocześnie zaś sam fakt, że dług p. Pawlikowskiego temi jedynie pożytkami się ogranicza, świadczy, że bez nich teatr miejski mógłby się opłacać.

Dziennik jednak dla wywołania tem większego przerażenia dodaje, że na pokrycie tych zaległości p. Pawlikowski ma wszystkiego 50.000 koron kaucyi, nie dodając, o czym powinien wiedzieć i wie z pewnością, że inwentarz p. Pawlikowskiego przedstawia wartość co najmniej 200.000 kor.

Mamy więc całkiem wyraźną, podwójną grę: *Dziennik* stwierdza najpierw, że układ teatralny jest monstrualny i że go nikt dotrzymać nie potrafi, a potem daje do zrozumienia, że mimo owej monstrualności trzeba jego postanowienia z całą bezwzględnością względem p. Pawlikowskiego wykonać. Czyli inaczej: kontrakt jest zły, ale tylko dla kogoś, co po p. Pawlikowskim przyjdzie, zaś dla p. Pawlikowskiego jest dobry i wykonalny.

Dla nas nie może być innego stąd wniosku, jak ten, że *Dziennik* ma w zanadru już jakiegoś dyrektora teatru, idzie mu więc o obalenie p. Pawlikowskiego za jakąkolwiek cenę i o wymoszczenie dla swego protegowanego drogi o wiele wygodniejszej, niżli ją p. Pawlikowski posiada. Jestto więc czysto osobiste branie kwestyi.

Może *Dziennik* nam odpowie, że my również stawiamy ją na osobistym gruncie, bo nam chodzi o osobę p. Pawlikowskiego, jako dyrektora teatru? Dobrze! możemy się wyrzec osoby p. Pawlikowskiego, bo nam jedynie o dobro teatru chodzi. Zaproponujemy więc *Dziennikowi*, że — wedle wyrażenia żeglarskiego — wyrzucimy za pokład, w morze, my pana Pawlikowskiego, on swojego ukrytego kandydata, a natomiast wspólnie podejmiemy walkę o obronie projektu wykluczającego osoby i osobisto stawianie kwestyi. Oto niechaj się utworzy, jak dla wszystkich większych i wzorowo prowadzonych teatrów, konsorcjum dajmy na to z kapitałem 100.000 zł. i niech ono obejmie teatr lwowski. Gmina będzie mogła, posiadając pewną, znacznie większą liczbę udziałów, wywierać decydujący wpływ na teatr, którego kierownictwo artystyczne spoczywało by winnem ręką a w innem finansowe.

To jest przedmiot do poważnej dyskusyi — ale przedewszystkiem „za pokład“ z wszelkimi kwestyami osobistymi w sprawie teatralnej!

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 12 grudnia.

Ponieważ w sytuacji parlamentarnej nie zaszła żadna zmiana, pozostała giełda w usposobieniu również niezmiennem, a rezerwa w obrotach była powszechną. Na usunięcie zastój nie wpłynęły wcale lepsze notowania targów zagranicznych, ani też doniesienie, że bank angielski odstąpił od podwyższenia eskontu bankowego. Prawdopodobnie nie przyjdzie do tego zarządzenia w tym roku, gdyż napężenie stosunków pieniężnych w Londynie jest tylko chwilowe i wcale nie udzieliło się tym na kontynencie. Należy to uważać za moment dodatni, chociaż na tutejszym targu na razie bezskuteczny. Tak samo trudno przypuścić, aby koniec roku, wyzyskiwany prawie zawsze przez banki dla regulacji kursowej z uwagi na lepszy wygląd zamknięcia rachunkowego za rok bieżący, mógł tym razem posłużyć do zamierzonego celu.

Apatya ubieżwładni i ten moment i powstrzyma spekulację także od zwykłych w tej porze kombinacji na temat wysokości dywidend, wypadających za rok 1902. Z góry przecież można utrzymywać, że będą one niższe od zeszłorocznych, różnice jednak prawdopodobnie nie tak znaczne, aby mogły bardziej wpłynąć na obniżenie kursów. Jedynym więc względem, który obecnie o kursach decydować może, są tylko stosunki polityczne i tylko ich polepszenie może spowodować wybitniejszą zmianę w usposobieniu targu. Dokąd to nie nastąpi pozostanie wszystko w dotychczasowym ustroju, a jedynie tylko renty państwowe i walory stale oprocentowane mogą nadal postępować w kierunku korzystniejszym.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 13 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8.— do 8.20. Pszemica nowa od 7.75 do 8.— Żyto gotowe od 6.50 do 3.75. Żyto nat. od 6.40 do 6.50 Owies oboczny gotowy od 6.20 do 6.40 Owies oboczny na termin od 6.— do 6.25. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.25. Rzepak nowy 6.50 do 6.75. Lnianka 8.10 do 8.75. Groch pastewny 6.50 do 6.75. Groch do gotowania 7.50 do 1.— Wyka 6.75 do 6.— Bobik 5.75 do 6.— Hreczka 0.— do 0.— Kukurudza nowa 6.20 do 6.40 Kukur. stara 0.— do 0.— Chmiel za 56 kilo od —.— do —.—. Konieczna czerw. nowa od 55.— do 75.—. Konieczna biała od 75.— do 125.—. Konieczna szwedzka 65.— do 95.— Tymotka 25.— do 32.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 15.50 do 15.75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8.25 do 8.40.

Uspობienie co do pszenicy, żyta i owsa, stale dobra, co do innych produktów niezmiennie. Żywy popyt na wszystkie gatunki konieczny celnej jakości, średnie gatunki znajdują słabszy zbyty.

— Towarzystwo dla niesienia pomocy ekonomicznej żydom w Galicyi, założone przed 2 laty z główną siedzibą w Wiedniu, bardzo słabo się rozwija. W d. 8 b. m. odbyło się walne zgromadzenie, na którym był między innymi delegat z Krakowa dr. Horowitz (grupa lwowska nie miała przedstawiciela). Z odczytanego przez prezesa dr. Schiffa sprawozdania, dowiadujemy się, że przy założeniu nakreślono obszerny zakres działania; wkrótce pokazało się, że środki nie wystarczają po temu i musiano się ograniczyć przemysłem domowym śród. płci żeńskiej. W 72 miejscach mianowicie wprowadzono wyrób siatek na włosy. Koszt wykształcenia wynoszą 8—9 zł. na osobę. Jeden przedsiębiorca w ostatnim miesiącu wypłacił tytułem zarobku 16.000 k., dwu dwa razy tyle. W ostatnich czasach wprowadzono też w Stanisławowie wyrób drzewny i zabawek i dwie wielkie niemieckie firmy przyrzekły gotowość przyjęcia tych wyróbów. Z czasem praca rąk zostanie zastąpiona przez maszyny. W sprawie podniesienia rolnictwa wydział nie nie przedsięwziął, uważając to za nieaktualne i inoportunistyczne, a akcja podobna mogłaby się w najlepszym razie odnosić do popierania istniejących kolonii (?) w Galicyi.

Grup jest dotychczas w całej Austrii tylko 33, z tego w Wiedniu 10; ogółem członków jest 3.400; wkładki roczne wyniosły 30.000 k.; datki — 51.000 kor. Nauka odbywała się w lokalnościach szkół hirszowskich, której nauczyciele dzielnie tow. popierali.

Na zgromadzeniu podnoszono sprawę odpoczynku niedzielnego w Galicyi, jako zagrażającego ruiną kupcom żydowskim. Rabin dr. Hofmann postawił wniosek o wprowadzenie przedstawicieli żydów do krajowej Rady szkolnej. Delegat Strassberg zwracał uwagę zarządu, aby się zajął trzema rodzajami przemysłu w Galicyi, mianowicie: 1) wyrobem obuwi dla dzieci, 2) spodni roboczych i 3) szpagatu i sznurów.

— Skargi fabrykantów żelaza. Wczoraj było na audyencji u dr. Koerbera prezydium Tow. właścicieli fabryk żelaza i wręczyło mu memoriał, w którym skarżą się na oplakany stan przemysłu przerabiającego żelazo i proszą prezydenta gabinetu o wykonanie zalegających a koniecznych budowli państwowych i inwestycji, aby w ten sposób zapobiedz dalszemu wydalaniu robotników, zajętych w przemyśle żelaznym. Liczba robotników dotychczas wydanych dosięga już 30.000. Prezydent gabinetu dr. Koerber odpowiedział, że dobrze mu znanym jest oplakany stan przemysłu żelaznego, ale przyczyna jego leży w ogólnej depresji ekonomicznej, w niepewności stosunku do Węgier i zagranicy, jak również w smutnych stosunkach parlamentarnych. Mowca zapewnił deputację, że rząd czyni i czynić będzie wszystko, co może, aby przemysłowi temu dopomódz i przyrzekł, iż skłoni wszystkie ministerstwa do ułożenia programu wznieść się mających budowli i że wpłynie na to, aby one zostały rozdane jak najprędzej, o ile to dotyczy programu budowli i inwestycji kolei państwowych. Następnie deputacja była na audyencji u ministrów: handlu, skarbu i kolei.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszemica prima 8.— do 8.25, średnia 0.— do 0.—. Żyto prima 6.65 do 6.75, średnia 0.— do 0.—. Jęczmień prima 5.75 do 6.25, średnia 0.— do 0.—. Owies dworski prima 6.30 do 6.40, średnia 0.— do 0.—. Kukurudza prima 6.25 do 6.50, średnia 0.— do —.—. Rzepak zimowy 9.50 do 9.75, letni —.— do —.—. Siemię lniane 11.— do 11.25. Siemię konopne 7.50 do 8.—. Konieczna czerw. prima 65.— do 75.—, średnia 40.— do 45.—. Konieczna biała prima 85.— do 90.—, średnia —.— do —.—. Anyż płaski —.— do —.—, okrągły —.— do —.—. Groch do gotowania: Wiktoria 9.25 do 9.50, zielony 10.25 do 10.50, pastewny 6.50 do 6.75. Bobik koński 5.70 do 5.80. Wyka 6.50 do 6.75. Otręby pszenne 3.80 do 4.—, żytnie 4.10 do 4.30. Chmiel za 56 kg. 40.— do 60.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacje: Husiatyn-Stanisławów 31.— do 31.25 kontyngent, 15.50 do 16.75 nadkont. Tarnopol-Brody 31.25 do 31.50 kont., 16.50 do 16.75 nadkont. Sokal-Jarosław 31.50 do 32.— kont., 17.25 do 17.50 nadkont. Rafinerye Lwów 33.75 do 34.— kont., 18.— do 18.25.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 grudnia b. r.

Hotel George'a. Ks. M. Sapieżyna z Bilki Szlacheckiej, hr. L. Dębicki z Krakowa, hr. S. Kurlecki z Księstwa Poznańskiego, ks. A. Solecki z Brzeżan, W. Długosz z Borysławia, J. Gnoński z Cieszanowa, K. Agopowicz z Gwoźdźca, K. Klobasa z Wiednia, T. Bohdan z Zadowrza, J. Wolner z Wiednia, A. Gosiewski z Przeworska, A. Herzel z Wiednia, O. Hermann z Tiflisbachu, E. Angermayer z Wiednia, S. Poniński z Krakowa, T. Hulewicz z Wołynia

Na Gwiazdkę!

praktyczne podarki

poleca

Adam Przylibski

11305

Magazyn towarów modnych męskich i galanterijnych.

Lwów
plac Halicki 1. 3.